

Przyjaciółka

TYGODNIK



WROCLAWSKIE DZIEWCZĘTA W DNIU ZWYCIĘSTWA

Fot. E. Wołoszczuk — CAF



DNI OŚWIATY, KSIĄŻKI I PRASY

Niemal cały maj trwać będą tłumnie odwiedzane kiermasze, festyny, spotkania z pisarzami i ludźmi kultury. Mają one u nas piękną tradycję. Oto migawki z niedzielnego spaceru na kiermasz. Nie tylko starsi, ale także przedszkolaki znajdują swoje ulubione książki na stoiskach poszczególnych wydawnictw. Tegoroczne święto kultury obchodzimy w Międzynarodowym Roku Oświaty ogłoszonym przez Organizację Narodów Zjednoczonych, w roku wyjątkowej walki z analfabetyzmem na świecie. Nasz udział w tym dziele to elementarze i podręczniki szkolne dla dzieci z krajów słabo rozwiniętych, przygotowywane w polskich drukarniach.

NIKT NIE



DO DOMU WRÓCILI

Nie, nie będziemy streszczać bogatych, wzruszających i tak nam bliskich dziejów „Czterech pancernych”. Wszyscy znamy je dobrze z książki, z filmu, a głównie dzięki telewizji.

Więc, proszę państwa: **wesele**. Nie byle jakie, **potrójne**! Pierwsza para — Janek z Marusią (fot. 1), dru-

ga — Grigoriy z Lidką (fot. 2) i trzecia — Gustlik z Honoratką z Koniakowa (fot. 5). Nie zabrakło także autora — płk Janusza Przymanowskiego (fot. 4).

Wojenne drogi znalazły kres, do domu wrócili, rozniecili ogień we własnym piecu, nakarmili psa...

Potrójne zdrowie państwa młodych! Szarik (fot. 3), pozwól uściśnąć sobie łapę.

Najlepsze życzenia na długie, słoneczne, dobre życie!



Hitlerowcy otworzyli silny ogień z cegielni i podmiejskich domków. Oddział por. Sowcy z 12 pułku naciera nie czekając na podejsie sił głównych 4 dywizji imienia Jana Kilińskiego. Polscy fizylierzy zajmują cegielnię, strzelcy opowują przedmieście.

Niemieccy jeńcy zeznają: rejon Flatów obsadzili bataliony SS. Mają pozostawić Polakom tylko spaloną ziemię, zrujnowane miasto i wysadzony most.

Plutonowy Michał Robak podciąga jak najbliższy mostu swój ciężki karabin maszynowy. Doświadczony żołnierz — walczył z faszystami już w 1938 roku w obronie hiszpańskiej republiki w polskiej brygadzie Dąbrowszczaków — ściga na siebie główny ogień hitlerowski. Ginie, ale polskie kompanie mogą dobrze przygotować ostatnie natarcie. Po całonocnych bojach wczesnym rankiem 31 stycznia 1945 roku wyzwalały miasto.

PAMIĘTNY STYCZEŃ 1945

Ukryta w piwnicy rodzina Lupów, jak inne polskie rodziny miasteczka, nadsłuchiwała odgłosów kanonady. Wiedzieli, że Niemcy przez 173 lata pruskiej niewoli Flatów stawali się oto na powrót polskim Złotowem.

Poprzedniego dnia uciekał stąd, z innymi niemieckimi kolonistami, właściciel sklepu, który zatrudniał młodą Martę Lupa. Gorliwie namawiał do ewakuacji: Polacy idą! Uciekajcie!

Marta śmiała się w duchu. Niemiec nie wiedział, że jej ojciec, bracia, siostry, wiele lat przed wojną należeli do polskich organizacji. W Złotowie mieściło się centrum V Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech. Pod patronatem Związku działały polskie szkoły, ochronki, spółdzielnie i banki ludowe — oszczędnościowe kasy samopomocy, które nieraz ułatwiły przetrwanie ludziom szykanowanym przez hitlerowskie władze.

Znakiem Związku wszędzie, na Mazurach i Warmii, Pograniczu i Opolszczyźnie i w głębi Niemiec, gdzie istniały skupiska dawnej zarobkowej emigracji, było Rodło. Znak ów wziął nazwę od „rodu”, a rysunkiem przypominał bieg Wisły przez ojczyste ziemie z zaznaczonym kreską Krakowem.

Gdy przygasała kanonada, Marta wydobyla z ukrycia portret Kościuszki i zawczasu przygotowane kokardy biało-czerwone ze znakiem Rodła. Przypięli je wszyscy złotowscy Polacy, nawet narzeczony Marty — dziś mąż — Aleksy Gruszewski, który przecież z centralnej Polski pochodził.

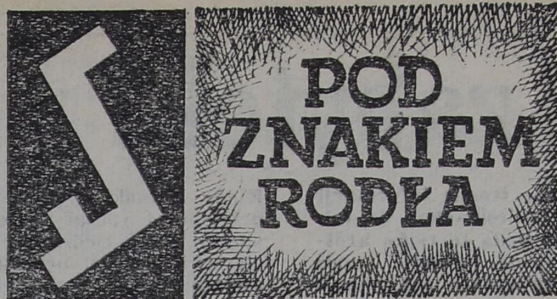
HISTORIA MÓWI...

Jest teraz w Złotowie, jedenastotysięcznym mieście, pieczołowicie przywrócona do stanu staropolskiej świętości dawna kamieniczka. Muzeum. Znajdziecie tam cudowne hafty i koronki regionu Krajny, portrety dawnych polskich rodów sprzed czasów rozbioru, gdy Złotów popadł był w pruską niewolę. Ale przede wszystkim na poczesnym miejscu dostrzeżecie sztandary z Rodłem. Sale historii tej ziemi mieszczą liczne zdjęcia i dokumenty z czasów walki o polskość.

Gdy wiosenny maj 1970 roku szumi radosnym gwarem młodzieży, niech przypomni inny maj, pożytkie zdjęcie i zapis sprzed 35 lat: „polska szkoła i ochronka urządziły Dzień Matki”. Uczestnicy tej uroczystości dopowiedzą dziś, jak to miejscowy żandarm nakazał „szybko rozejść się”.

Polski „Głos Pogranicza i Kaszub” z 3 maja 1939 roku pod znakiem Rodła donosił: „Nowe wydalenia z ziem ojczystych. Starostwo przesłało listy wysiedlające czterem naszym rodakom, m.in. Marcinowi Zdzwierze z Zakrzewa”.

Już zapowiadała się nawałnica. W sierpniu, w przededniu wybuchu wojny aresztowania i wysiedlenia objęły wielu najaktywniejszych działaczy polskich w Niemczech. Do domu ówczesnego pre-



zesa polskiego Banku Ludowego w Złotowie, Jana Kocika, dziś radnego Powiatowej Rady Narodowej, hitlerowcy wtargnęli najpierw. Osadzono go w obozie. Jego żonie z małymi dziećmi nakazano w ciągu paru godzin opuścić miasto. Nie wolno było nic zabrać ze sobą.

Wtedy domowe sprzęty, a przede wszystkim zdjęcia i dokumenty, wzięli w milczącej solidarności na przechowanie Polacy pozostali w Złotowie i okolicy. I gdy Jan Kocik powrócił z obozu, zastał wszystko nietknięte.

Dlatego możecie dziś obejrzeć w muzealnej gablotce jego legitymację z tamtych lat, a obok legitymację Związku Polaków wystawioną na nazwiska Weroniki Nieborak i Genowefy Szapieraj. Dlatego właśnie ze łzami wzruszenia mogą poznać się na zachowanych zdjęciach z młodzieńczych lat Walaska Bindek, Teodozja Dyba wywodząca się z zasłużonej dla polskości rodziny Boryczków i inne. Popatrzcie, gdy będziecie w Muzeum, na zdjęcie: cztery urodzive dziewczęta prezentują robotki ręczne; to ślad z wystawy Polskiej Prasy i Robót Ręcznych w Złotowie w roku 1935. Ludzie przychodzili wówczas tłumnie, zapisywali się na prenumeratę polskich gazet, choć groziło to wieloma szykanami. Spójrzcie na inne zdjęcie. Oto grupa dzieci ze szkoły we wsi Zakrzewo. Wpatrują się z uwagą w swoją nauczycielkę Martę Przybył. Organizowała dla nich zajęcia harcerskie, walczyła z germanizacją, pragnęła aby doczekały wraz z nią Polski. I doczekały.

Zatrzymajcie się przed fotografią chóru „Cecylia”. W czasach, gdy polską pieśń przysłuszał marsze hitlerjugend, te młode dziewczyny odważnie przybywały na każdą imprezę pod znakiem Rodła: panna Wicharowska w krawacie w groszki, dziś poważna pani Gondel; dwie siostry Masel, Anna i Marta; Barbara Leszkowa z domu Brząkała i Agata Krawczyk z domu Jarka...

Panią Małgorzatę Kowalską dawną członkinię chóru spotkacie dziś wśród pracowników miejsco-

wego PZGS. A ta pani w białym kołnierzyku? To Apolonia Welzant. I ona doczekała dnia, kiedy jej zdjęcie znalazło się na honorowym miejscu w Muzeum polskiego Złotowa. Złożyła tu także przechowywane przez całą wojnę egzemplarze prenumerowanych przez siebie gazet polskich. Dzięki temu możemy przeczytać w numerze z 6 marca 1938 roku:

„Wysoko sławiają Polacy w Niemczech szacunek dla matek. One to chronią dusze swych dzieci od wynarodowienia. Zamknęły miłość w sercach wiernych i pełnym prostoty uporze, że nie może to być, by Polak narodu swego się wyparł”.

Nie wypierali się. Nawet wobec katowskiego topora. Smukła śliczna dziewczyna ze zdjęcia — nauczycielka ze szkoły w Głomsku — Maria Gąszczakówna wysiedlona w pierwszych dniach wojny w głąb Rzeszy, podjęła tam działalność konspiracyjną na rzecz aliantów. Zdradzona i osadzona w berlińskim więzieniu, przed śmiercią rzuciła hitlerowcom w twarz:

„Myślicie, że będę was prosiła o życie? Jestem dumna, że umieram jako Polka”.

Zyją tutaj na Ziemi Złotowskiej do dzisiaj ludzie, którzy pamiętają ją z dzieciennych lat.

Twarde, odporne, pracowite kobiety skupiło wokół siebie Rodło. Odczytuję fragmenty kroniki polskiej ochronki, czyli przedszkola w Radawnicy. Opisy zabaw dziecięcych, spotkań z „gwiazdorem”, kiedy „nasze dzieci mówiły polskie wierszyki”. I nagle wszystko się urywa. Wrzesień 1939. Hitlerowska noc. Pusta kartka. Ale zaraz dalej na następnej stronie...

„Po zamknięciu ochronki w Radawnicy pracowałam podczas wojny przymusowo w gospodarstwie rolnym u Niemca. Gdy zostaliśmy przyłączeni do Polski znów w 1945 rozpoczęłam pracę w przedszkolu. Meble dałam zremontować i urządziłam przedszkole. Dzieci zapisało się 22”.

Właśnie tak. Zwyczajnie. Bo istnieje i istniała zawsze ciągłość polskiej pracy na tej ziemi.

PAMIĘTAJĄ...

O zasłużonej kierowniczce przedszkola Stefanii Kluck z Radawnicy nie zapominają dziś jej młodsze koleżanki. W dniu jubileuszu 35-lecia jej pracy zawodowej uczestniczki konferencji wychowawczyń z całego powiatu złożyły pani Stefanii tysiąc gratulacji i podziękowań „za bezgraniczne oddanie pracy wychowawczej”. Młodzież z Uniwersytetu Ludowego w Radawnicy przyniosła bukiet kwiatów.

Złożmy je dziś wszystkim jej podobnym, dzielnym ludziom spod znaku Rodła, którzy na Ziemiach Zachodnich i Północnych byli, są i będą wraz z Polską.

JANUSZ TRZCIANKA



DZIEWIĄTEGO MAJA 1945

ROKU dobiegł końca jeden z największych dramatów ludzkości: druga wojna światowa. Na gruzach Berlina została dobita hitlerowska potęga. Nie na próżno na wielkim bojowym szlaku przelewali swoją krew żołnierze polscy i radzieccy, z którymi ramie w ramie walczyliśmy o święte prawo do życia, do wolności, do ojczyzny. Nie na darmo biliśmy się na wszystkich niemal frontach, pod Lenino, Kołobrzegiem, Tobrukiem, Monte Cassino, Falaise i Narwikim.

Wśród bohaterów drugiej wojny światowej nie zabrakło także kobiet. Dumne jesteśmy z naszych partyzantek, łączniczek,

PAMIĘTNA WIOSNA

sanitariuszek, skoczków spadochronowych oraz tych kobiet, które narażając swoje i swoich bliskich życie, przechowywały ludzi zbiegłych z hitlerowskich więzień i obozów. Pamięć o tych kobietach nigdy w naszym narodzie nie zaginie.

Dla nas Polaków zakończenie wojny było pogładową lekcją historii. Przekonaliśmy się dobitnie, kto jest naszym przyjacielem, komu zawdzięczamy, że wróciliśmy na stare piastowskie rubieże. Gwarantem naszej niepodległości, naszych granic na

Odrze i Nysie jest układ przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, zabezpiecza je dla naszego narodu Układ Warszawski.

Ustrój, który ćwierć wieku temu dał we władanie robotnikom fabryki, a chłopom ziemię, stworzył naszej Ojczyźnie nowe, nieznane dotychczas perspektywy. Ożywiła nas radość z zakończonej wojny, nadzieja obudzona nowymi perspektywami i gotowość do poświęceń w ich realizacji.

Wiele z nas osiedliło się na Ziemiach Zachodnich, odzyska-

nych po wiekach. Kto dziś przejeżdża przez Szczecin, Wrocław czy Opole, wierzyć nie chce, że na tych tętniących życiem ulicach przed dwudziestu pięciu laty sterczały kikuty wypalonych domów, a miasta zdawały się wymarłe. Młode pokolenie nie zna tych czasów. Często nie zdaje sobie nawet sprawy, jak ogromnego trzeba było wysiłku, aby dokonało się dzieło odbudowy.

Chcielibyśmy, aby żyło nam się jeszcze łatwiej i lepiej. Mamy do tego pełne prawo. Pamiętajmy jednak, że lepsze jutro zależy od nas samych. Od naszej gospodarności, uczciwości i patriotyzmu.

Co to za zabytek?

Czytelniczko! Czytelniku! Na tej stronie znajdziecie trochę informacji o zabytkach, których zdjęcia zamieściliśmy na str. 16 (okładka) dzisiejszego numeru „Przyjaciółki”. O niektórych zabytkach będą to tylko krótkie notki, o innych nieco obszerniejsze i... romantyczne legendy. Jeżeli ktoś będzie miał jeszcze kłopot z odpowiedzią, rozwiązanie znajdzie u dołu strony.

WSZYSTKIM RZĄDZI SŁOŃCE

Na lesistym wzgórzu, nad Zalewem Wiślanym wznosiło się ongiś pogańskie grodzisko. Od 1466 r. do rozbiórów ziemia ta należała do Polski. Tu spędził 40 lat życia Mikołaj Kopernik. Tu napisał swoje wielkopomne dzieło, tu zmarł w 1543 r. i pochowany został pod kamienną posadzką katedry. (Fot. 1)

ORLE GNIAZDO

Niegdyś był tu gród plemienia Bo-brzan, później kasztelania, która miała strzec tej ziemi przed najeźdźcą z zachodu. W XV w. Piastowie legnicy zbudowali potężne, warowne zamczysko. Niebawem zasłynęło szeregiem z urządzonych tu zabaw i turniejów rycerskich. (Fot. 2).

WAWEL NAD ODRĄ

Od niepamiętnych czasów istniała na wysokim odrzańskim brzegu osada rybacka, po której miasto odziedziczyło trzy kotwice w herbie. W XVI w. książę Jerzy II, wnuk Kazimierza Jagiellończyka, kazał włoskim architektom przebudować stary zamek na wzór Wawelu. Powstała najpiękniejsza budowla renesansowa Śląska. O jej dawnej wspaniałości świadczy dziś jedynie arkadowy podwórzec i Brama Zamkowa, której fasadę zdobią kamienne popiersia książąt piastowskich, władców tej ziemi. (Fot. 3)

JA MARIA — TOBIE MARIU

Wiesz o urodzie i wykształceniu Marii, córki księcia kijowskiego Świętopełka, dotarła aż do Bolesła-

wa zwanego Krzywoustym, który władał wówczas Śląskiem. Wysłał więc Bolesław na Ruś z hojnymi darami i prośbą o rękę Marii swego palatyna Piotra Włostowica, jednego z najbogatszych śląskich wielmożów. Poseł sprzeniewierzył się jednak swemu panu. Przywiózł mu córkę Świętopełka, ale Zbysław, sam zaś ożenił się z Marią. Książę wybaczył Włostowicowi zdradę, lecz do sprawy wtrącił się legat papieski. Wyznał palatynowi surową karę: oboje z Marią mieli wnieść własnym kosztem 70 kościołów i klasztorów. Czy istotnie tyle zbudowali, nie wiadomo. Ale niebawem tuż obok rezydencji Włostowica stanęło opactwo benedyktynów i kilka kościołów na odrzańskim wzgórzu. Do dziś w cieniu wielkiej katedry kryje się małeńki, pocerniały ze starości kościół św. Idziego, pierwsza ceglana budowla stolicy Śląska. Ponoć fundatorem kościoła jest właśnie Piotr Włostowic. Natomiast z imieniem Marii wiąże się klasztor, z którego dochodziła się jedynie płaskorzeźba, zdobiąca ongiś główne wejście. Artysta przedstawił na niej Marię Włostowicową, kiedy wraz z synem wręcza swej patronce nowo zbudowany kościół. Nad rzeźbą biegnie półkolem łaciński napis: „Tę świątynię dają Tobie, Maria Marii, matka matce i syn mój Świętosław”. Dedykacja ta nie świadczy o pokorze Włostowica i jego pięknej małżonki. (Fot. 4)

SILNIEJSZA NIŻ ŚMIERĆ

Śląsk miał szczęście do Henryków. Aż trzech Piastów noszących to imię dążyło do zjednoczenia Polski, do wskrzeszenia królestwa wielkich przodków: Chrobrego i Śmiałego. Ale tylko jednemu z nich historia dodała do imienia przydomek „Prawy”. Legenda zaś obdarzyła go jeszcze innymi zaletami: rycerski, dworny, dzielny i piękny... Jako młodzieniec jeździł po europejskich dworach, zdobywał wieńce na turniejach i serca kobiet. Ale sam jednej z nich tylko ofiarował miłość: Matyldzie, córce margrabiego brandenburskiego.

Kiedy jednak objął wreszcie swoją dzielnicę i zaczął wcielać w czyn śmiałe plany zjednoczenia Polski, postanowił stłumić uczucie, wyrzec się szczęścia. Aby zyskać sprzymierzeńców ożenił się z siostrą książąt opolsko-raciborskich, Małgorzatą.

Ale stłumione uczucie nie dawało Henrykowi spokoju. Zdobył się wreszcie na czyn, który przysporzył mu wielu wrogów: odesłał Małgorzatę braciom. Na dwór przyjechała ukochana Matylda, a wraz z nią szczęście. Ale jakże krótko trwało! Młody książę zapadł nagle na jakąś tajemniczą chorobę. W czerwcową noc 1290 r. umiera, ponoć otruty przez własnego medyka. Rodzina ufunduje mu niebawem piękny grobowiec, który po latach znajdzie się w Muzeum Śląskim. Na bocznej ścianie grobowca artysta przedstawił zalaną łzami, sianającą się z bólu młodą wdowę. I tak oto miłość okazała się silniejsza od śmierci, przetrwała wieki. (Fot. 5)

MIŁOŚĆ I POLITYKA

Pierwszy znany z imienia książę nadodrzańskiego grodu, Bogusław wysłał swaty aż do Danii. Sądził, że małżeństwo z Walpurgą zabezpieczy jego ziemię i okręty przed duńskimi korsarzami. Ale niebawem owdowiał, więc zwrócił swe serce wraz z nadzieją na pozyskanie sojusznika w innym kierunku. Pojął za żonę Anastazję, córkę księcia wielkopolskiego Mieszka, nazwanego później Starym. W ślady ojca poszedł Racibor. On także ożenił się z córką Mieszka, Salomeą.

Wnuk Bogusława i Anastazji, Barnim I Dobry został księciem całego Pomorza Zachodniego. Niekiedy przez Brandenburgię i Danię, pragnął i on nawiązać bliższe stosunki z Wielkopolską. Zgodnie z rodzinnymi tradycjami zaoferował księciu Przemysławowi II rękę ukochanej wnuczki Ludgardy, zwanej także Lukierdą. Czy mógł przypuszczać, jaki jej straszny los gotuje? Przemysław był ambitnym władcą. Marzył o zjednoczeniu kraju, chciał się koronować na króla Polski i tron przekazać synowi. Ale lata mijaly. Małżeństwo było bezdzietne. I oto nagle zimą 1283 r. Ludgarda umiera. Czy zwykła śmiercią zesłała ze świata? Odpowiedzi na to pytanie poszukaj-

my w legendzie i pieśniach ludowych, śpiewanych przez wiele lat na odpustach i jarmarkach. (Fot. 6)

KRÓLEWSKI GLĄZ

U brzegu niewielkiej wyspy wychyla się z wody potężny głaz. Legenda głosi, że pobliski gród, dziś rozrosły w miasto, jemu właśnie zawdzięcza swą nazwę. Na tym to ogromnym kamieniu stojąc, niby na cokole, przyjmował Bolesław III Krzywousty hold śmiałych pomorskich żeglarzy. A może to tylko legenda? Królewski Glaz leży jednak w tym samym miejscu, co przed wiekami. (Fot. 7)

KSIAŻĘCE ŚLUBY

Jest rok 1202. Nie opodal głównej siedziby księcia śląskiego wyrasta żeński klasztor cysterski i bazylika. To fundacja Henryka I Brodatego i jego świętościwej małżonki Jadwigi. Oboje złożyli śluby czystości i tutaj księżna pragnie schronić się na resztę życia. Do świątyni prowadzą pięknie rzeźbione, kamienne odrzwia. (Fot. 8)

SKRZYDLACI ŚWIADKOWIE

W XIII w. przy podziale dzielnicowym Polski miasto przypadło młodszej linii Piastów śląskich. Pod koniec stulecia przybyli tu franciszkanie. Zbudowali piękny kościół. Tam, za głównym ołtarzem spoczywają w kamiennych grobowcach dwaj książęta tej ziemi: Bolko I i Bolko II. Gotyckie sklepienie kaplicy nad ich głowami zdobią piastowskie orły, świadkowie dawnych czasów. (Fot. 9)

ROZWIĄZANIE

1. Frombork — Bazylika Kopernika; 2. Grodzisko — Brama Zamkowa; 3. Wawel — Galeria Władców Piastowskich; 4. Wrocław — kościół św. Idziego; 5. Wrocław — fragment murów obronnych; 6. Wrocław — kościół św. Idziego; 7. Wrocław — kościół św. Idziego; 8. Wrocław — kościół św. Idziego; 9. Wrocław — kościół św. Idziego.

Anna Kamińska

KOMEDIA

Stałam przy oknie, nie widząc ulicy.

Dopiero coś dziwnego odwróciło moją uwagę od własnych myśli. Powoli, nie od razu zdając sobie sprawę z tego, co widzę, zobaczyłam grupę dzieci kłębiących się jakoś bez sensu. Nagle z tej grupy wyłoniła się dwójka dzieci i one to właśnie kazały na siebie patrzeć. Co one robią? Z początku nie zrozumiałam. Dziewczynka w krótkiej sukieneczce stała z podniesionymi rękami, a chłopiec naprzeciwko niej. Nagle dziewczynka odwróciła się i zaczęła powoli iść, nie opuszczając rąk sponad głowy. Chlo-

piec krok w krok szedł za nią, trzymając dłoń zwinęty jak pistolet za jej plecami. Dziewczynka podeszła do ściany, i odwróciła się posłusznie, twarzą do chłopca.

Zasłoniłam oczy rękami. Mój dziesięcioletni syn podbiegł do okna i roześmiał się. — Jak ty możesz się śmiać? Czy wiesz, co oni robią? — Popatrz, mamu, oni się śmieją. To komedia.

Chłopiec i dziewczynka już biegli zgodnie za innymi. Wykonali swoje role. Nie mieli sobie nic do zarzucenia.

Z tomu „Czasy małego szczęścia”

KSIAŻKACH

Stefan Zeromski „Myśli o ziemiach zachodnich i północnych”. W książce zawarte są rozmyślenia i uwagi autora „Przedwiośnia” na temat tych ziem, wybrane z „Wiatru od morza”, „Ludzi bezdomnych”, „Popiołów” itd. Cena 10 zł. (Wyd. Śląsk)

Zofia Kossak „Nieznany kraj”. Zbiór opowiadań z różnych okresów historycznych, od czasów najdawniejszych aż po powstania śląskie. Sylwetki działaczy i bojowników o polskość, jak J. Lompa, K. Miarka i inni. Wyd. IV. Cena 30 zł. (Wyd. PAX)

J. Pospiech „Śląsk w twór-

czości i korespondencji J. I. Kraszewskiego”. Na podstawie analizy twórczości autora „Starej Baśni” ukazana jest rola, jaką w jego dziełach odgrywał Śląsk. Cena 40 zł (Inst. Śląski PWN)

W. Wawrzyniak „Pamiętnik Opolanina”. Wspomnienia działacza polonijnego w Niemczech obejmujące okres od I wojny światowej do 1948 roku. Cena 20 zł. (Wyd. Śląsk)

I. Czartoryska „Dyktando przez Śląsk”. Dziennik z podróży do Cieplic w roku 1816. Barwny opis ówczesnego Ślą-

ska i życia jego mieszkańców. Tłumaczyła i wstępem opatrzyła J. Bujańska. Sporo ilustracji. Cena 20 zł. (Ossolineum)

R. Pitera „Gniew”. Opowieść biograficzna o powstaniach śląskich. Cena 21 zł. (MON)

Wspomnienia chłopów z lat 1939-1948. Wybór i opracowanie: W. Chodorowska, Z. Lubowicz, M. Róg-Swistek. Tom wspomnień jest rezultatem konkursu redakcji „Chłopska Droga”. Zawiera m. in. wspomnienia chłopów z Ziemi Zachodnich. Cena 43 zł. (Książka i Wiedza). N.



PO TEN KWIAT CZERWONY

Szkolę podstawową ukończyły w Lucku, pięknym mieście na Wołyniu. Niektóre z nich liznęły nawet po jednej gimnazjalnej. A potem, gdy szkoły zamknięto, zajmowały się pracą domową. Szczególnie zajęta była Halina Zarzycka, która miała aż trzech mężczyzn w domu: ojca i dwóch braci. I chociaż żadnej z nich roboty nie brakowało, miały czas na spacer i zabawę. Młodość ma swoje prawa... Czy myślały o wojnie? Owszem, ale oznaczała dla nich głównie większe zaciskanie pasa i niepokój o tych, którzy walczyli. Była jednak, co tu ukrywać, dalekim oddźwiękiem.

Wezwanie na komisję lekarską, a potem do wojska zaskoczyło je. Praca w fabrykach czy rolnictwie — tak. Wiadomo przecież, że wszyscy zdrowi mężczyźni poszli na front. Ale żeby one miały wstąpić w szeregi walczących? Były przecież dziewczynami.

Prawdę mówiąc mogły się nawet od wojska wykreść, ale jakże to tak... Były młode, zdrowe i silne.

Halina Zarzycka dostała przydział do prac kancelaryjnych i została odkomenderowana do drugiego zapasowego pułku piechoty I Armii Wojska Polskiego. Helena Kowalska znalazła się w sztabie armii, gdzie szybko ukończyła kurs telegrafistek. Regina Karpińska została łączniczką w szóstej dywizji piechoty...

Był rok 1944, gdy trzy dziewczyny z Lucka, trzy żołnierki, rozpoczęły swoje trzy wojenne drogi.

HALINA

Długi okres marszu przeplatany krótkimi postojami na kwaterach. Pułk Haliny Zarzyckiej dotarł wreszcie do Rzeszowa. Dziewczyna, ubrana już w mundur i saperki, otrzymała przydział do połowego pułku ewakuacyjnego, który miał organizować i wyposażać szpitale wojskowe. Zadanie wcale nie łatwe i odpowiedzialne. Dzisiaj nie pamięta już wszystkich miejsc stacjonowania. Pomagała między innymi organizować szpitale w Cziemiernikach koło Lubartowa, w Koluszkach, w Drezynie. Pełniła też funkcje statystyka lekarskiego, przygotowując dla

sztabu głównego zestawienia ilości chorych, rodzaju chorób, zapasów lekarstw.

Ta praca, chociaż na tyłach frontu, wcale nie była prosta i bezpieczna. W Cziemiernikach mała grupka pułku ewakuacyjnego musiała stoczyć walkę z ukrytymi na folwarku Niemcami, którzy zza węgłów strzelali do Polaków, nie oszczędzając nawet rannych. Podobne niespodzianki zdarzały się co krok... Niejedną noc Halina spędziła bezsenność, trzymając w ręku fotografię najbliższych. I tak na całej trasie przemarszu aż do... Pragi czeskiej.

HELENA

Drogę z Sum do Lublina przebyła ze sztabem I Armii Wojska Polskiego, z karabinem w ręku. Zdarzały się podczas tej drogi sytuacje, które młodą Halinę Kowalską zaskakiwały, a często wręcz szokowały. Choćby pierwszy oddany przez nią strzał i myśl jak błyskawica: może kogoś zabiłam...

Rzadko kto rodzi się żołnierzem, a już szczególnie nie rodzą się nim kobiety. Ale rzeczywistość jest prawdziwą szkołą odwagi. Gdy doszła do Lublina, była już twardym, zaprawionym wojakiem. Czasem tylko wzdychała do swojej matki i tęskniła za ciepłem jej ręki na swoim czole...

Zakwaterowano ją wraz z kolegami na Majdanku koło Lublina. Musiała pomagać w uporządkowaniu baraków pełnych włosów i butów pomordowanych więźniów. Stąd dojeżdżała do sztabu w Lublinie, gdzie jako telegrafistka wywoływała Moskwę, Warszawę, łącząc rozmowy z najbardziej ważnymi punktami frontowymi i wojennymi. Z czasem telegrafistkę Helenę przeniesiono do Kraśnika, skąd w styczniu 1945 roku wyruszyła ze swoją armią na ofensywę do Warszawy.

REGINA

Najbardziej bojowy szlak przypadł w udziale Reginie Karpińskiej. Przeszkolona w Baraszkowie, już jako plutonowa trzydziestu podobnych żołnierek, udała się na front. W styczniu 1945 roku wraz ze swoją dywizją przeszła Wisłę i rozpoczęła długi marsz przez Bydgoszcz, Kołobrzeg, Odrę aż do... Berlina. Marsz szlakiem usianym trupami, zroszony krwią poległych, bogaty w walki, potyczki, dramatyczne wyda-

To była piękna karta

ROZMOWA Z MGR MARIĄ JASZCZUKOWĄ — SEKRETARZEM PREZYDIUM RADY NACZELNEJ ZBoWiD.

— Nim zapytamy o Pani losy wojenne i działalność w ZBoWiD na wstępie pytanie natury nieco osobistej: gdzie Panią zastał dzień dziewiątego maja?

— To brzmi trochę dziwnie, ale w pociągu. Niemal w ostatnich dniach wojny Szwedzki Czerwony Krzyż ewakuował z Ravensbrück więźniarki do Szwecji, jechałyśmy właśnie do miejsca pobytu pod Sztokholmem, kiedy na domach zauważyłyśmy flagi narodowe. Zapytałyśmy co oznaczają flagi, czy to jakieś święto? „To nie nie wiecie? Nie święto, lecz koniec wojny!”

— Czy nie zechciałaby Pani wobec tego powiedzieć nam w jaki sposób dostała się Pani do obozu?

— Jeszcze jako studentka byłam związana z postępowymi grupami młodzieży. W czasie wojny należałam do Gwardii Ludowej. W czterdziestym trzecim zostałam aresztowana. Miesiąc później aresztowano mojego męża. Nasz synek miał rok. Został u rodziców... Najpierw była Aleja Szucha, później Pawiak, trzy miesiące izolacji i Oświęcim. Transport z Pawiaka liczył dwieście pięćdziesiąt kobiet. Po kilku miesiącach z tego transportu zostało pięćdziesiąt kilka kobiet. Dziesiątkował nas głód, choroby, tyfus, praca ponad siły. Pracowałam w polu, wozilałam kamienie, i w szpitalu jako nielegalna pielęgniarka. Między innymi przechowywałam leki, za co zresztą groziła kara śmierci, ale w ten sposób mogłyśmy nieść pomoc innym. Zaraz na początku my więźniarki o lewicowych poglądach organizowałyśmy się. Ale w obliczu hitlerowców, w obliczu śmierci, panowała wśród nas całkowita ludzka solidarność bez względu na poglądy. Nie zdarzył się nigdy żaden wypadek denuncjacji. Chroniłyśmy w miarę możliwości współtowarzyszki niedoli żydowskiego pochodzenia. W roku czterdziestym piątym z Oświęcimia sławnym marшем styczniowym pognano nas do Ravensbrück. Trzy dni pieszo, tydzień pociągami towarowymi, niemal bez jedzenia. I stamtąd prawie zupełnie już wyczerpane zabrał nas Szwedzki Czerwony Krzyż.

— Kiedy Pani wróciła do kraju?

— Byłam pierwszą Polką, która wróciła ze Szwecji do Polski. Udało mi się nawiązać kontakt z krajem a także ze Związkiem Patriotów Polskich w Sztokholmie i 1 sierpnia 1945 wylądowałam w Warszawie. I znowu wstrząs: miasto — jedno morze ruin, i flagi. Była to bowiem rocznica powstania. Radość ze spotkania z bliskimi, wszyscy szczęśliwie ocalali! Tylko dziecko mówiło do mnie „proszę pani”... No, a później zaczęło się niełatwe powojenne życie. Zostałam posłanką do KRN, potem do Sejmu Ustawodawczego. Byłam jedną z założycielek Ligi Kobiet, ukończyłam wyższe studia, pracowałam zawodowo i społecznie.

— A jak ocenia Pani postawę kobiet polskich w walce z okupantem w okresie ostatniej wojny?

— Historia w naszym kraju od najdawniejszych czasów stawiała kobietę w szczególnej sytuacji; w czasie gdy mężczyźni szli



do boju, kobiety, i to wszystkich warstw, pomagały jak umiały: utrzymywały przy życiu rodzinę, łącznikowały, ukrywały broń, opiekowały się rannymi, chroniły dzieci. W trzydziestym dziewiątym roku walczyły nawet na barykadach, wzięły masowy udział w konspiracji, były żołnierzami, poszły do oddziałów partyzanckich, przewoziły broń, pracowały jako kolporterki i w tajnym nauczaniu. Nie wszystkie przecież należały do organizacji podziemnych, ale zawsze były solidarne z walczącymi. Mężczyźni szli do partyzantki, a żony, matki, córki często dostarczały żywność, schronienie, opierały, pomagały uciekającym z getta dzieciom, przechowywały ukrywających się. Ilek przykładowo bohaterstwa, solidarności, patriotyzmu. To była piękna karta! Ten kapitał patriotyzmu, skłaniające do walki dążenie ku lepszemu życiu, narastało w psychice społeczeństwa długimi latami i dawało nam siłę. Gdy znalazłam się samotna w izolacie na Pawiaku, ta świadomość walk narodowowyzwoleńczych, tradycji rewolucyjnych, pozwalała wytrzymać wszystkie przesłuchania gestapo, chroniła przed załamaniem.

— I może na zakończenie o roli ZBoWiD. Myślę zwłaszcza o roli wychowawczej wśród młodego pokolenia.

— Prowadzimy dość intensywną pracę z młodzieżą. Mówimy z nimi dużo o okupacyjnej przeszłości w czasie spotkań. O tych sprawach trzeba mówić. Nie chodzi przecież o to, żeby płakać nad sobą, nad tym co się przeżyło, ale pokazać postawę społeczeństwa i jego zdolność do przeciwstawienia się wrogom. Walczyliśmy z faszystami o istnienie narodu, nie strzelano do nas jak do kaczek, ci co ginęli w większości oddawali życie za kraj, za swoje przekonania.

Dzisiaj są kobiety w starszym wieku, które potraciły bliskich i same wiele ucierpiały. I myślę, że kobiety młodsze pokolenia winny lepiej docierać do osób, którym należy się pomoc i troska, a także wciągać do tej pracy młodzież. W młodzieży narasta świadomość więzi z najpiękniejszymi kartami przeszłości. I jestem przekonana, że ta młodzież nie zawiedzie nas!

Rozmawiała A. Wyszczacka

zenia. Choćby, gdy poszła z koleżankami na zwiad. Jedna weszła na minę i nigdy już nie wróciła do szeregu. A była tak młoda, serdeczna, bliska Reginie. Albo potyczka w okolicach Kołobrzegu, gdy kilka walczących z nią ramię w ramię koleżanek poległo. Był tylko krótki czas na to, by je pogrzebać. Nie było czasu na łzy, ani na złożenie kwiatów na frontowej mogile.

Ginęły dziewczyny polskie, radzieckie. Przerzedzały się szeregi. Wiele z nich miało chwile załamań, wahań. Regina, jako plutonowa, musiała wtedy dawać przykład, być powiernicą, doradczynią, siostą, a nawet matką ścierającą łzy z policzków. A przecież miała czterech braci w wojsku i starych rodziców. Jej serce też często zamierało

z niepokojem, ale czy mogła to okazać? Walczyła jak prawdziwy, frontowy żołnierz.

PIERWSZY DZIEŃ WOLNOŚCI

Wmroźny zimowy dzień 1945 roku Helena Kowalska otrzymała... kwiaty. Doniczkę z paprotką wręczył jej stary człowiek, gdy wraz z żołnierzami I Armii Wojska Polskiego 17 stycznia wkroczyła do Warszawy. Wokół straszyły gruzy i strzelały w niebo kikuty wypalonych domów, a ona całowała drobne zielone listki, pachnące spokojem, domem, rodziną. Tę paproć pielęgnowała przez cały okres stacjonowania we Włochach pod Warszawą, aż do końca wojny.

Halina Zarzycka wolność świętowała na granicy czeskiej. Pamięta jak wznosił toasty, całowali się, śpiewali.

Ale chyba najbardziej zwycięski był pierwszy dzień wolności Reginy Karpińskiej, obchodzony w Berlinie, gdzie polskie pieśni głośno rozbrzmiewały pod łopocącymi biało-czerwonymi flagami.

DZIS

Minęło 25 lat. Wspomnienia się zatarły. Trzy żołnierki z Lucka wróciły ze swoich żołnierskich dróg i spotkały się w Lublinie, gdzie mieszkają do dzisiaj i nawet pracują w tej samej instytucji. Regina Karpińska-Gryzio jest informatorką w por-

(Dokończenie na str. 12)

POLA GOJAWIČYŃSKA RAJSKA JABŁOŃ

I

Nowa Kwiryna przyszła na świat jesienią dwudziestego drugiego roku. Stało się to na skutek pomyłki Romana, który zważył pewnej klientce żądającej pół funta cukru — funt, no, powiedzmy dla ścisłości, niecały funt. Klientka była ubogą dziewczyną o rozwierzonej, bujnej blond fryzurze, i ta fryzura zasłoniła twarz Romana stojącego za ladą, tak że Kwiryna na próżno dawała mu znaki mitygujące. Cukier ów zdobyła tylko dzięki swej przedsiębiorczości po niesłychanych staraniach i zabiegach, umyśliła go więc zachować dla klientki stałej i dobrze placącej. Ale Roman nie tylko zdawał się o tym zapominać, on posuwał się nawet do tak niebywałego roztargnienia! Nigdy nie zwracała mu uwagi przy klientach, teraz jednak postanowiła zapobiec szkodzi.

— Czyś ty się nie pomylił, Romanie?

— Nie. Pół funta cukru.

W głosie jego zabrzmiało coś gniewnego, to uderzyło ją i powstrzymało dalsze pytanie. Spojrzała jeszcze raz na Romana, a potem na dziewczynę i zacisnęła usta. Zauważyła, że byli zmieszani. W tej chwili rozległy się trzy uderzenia w sufit. To garbata ciotka dawała znać o posiłku, a obiad odkładano na wieczór. Nieraz jednak przekomarzali się: kto pójdzie pierwszy? Dziś Roman powstał, rzekł: — Zaraz wrócę — i wyszedł. Słyszała trzask stopni, odgłos drzwi na górze, a potem śpieszne dreptanie ciotki. Garbata ciotka nosiła pantofle na wysokich obcasach, aby się podwyższyć.

Na razie nic się nie stało. Kwiryna obiecała sobie powrócić do tej sprawy. Tego dnia odbywały się zapisy do szkoły na Nowolipkach i Kwiryna otworzyła obydwie połowy drzwi, aby uchronić szyby od strzaskania. Co chwila wpadał zadyszany berbeciś omocą nowym obuwie, z szyją uwieczoną w sztywnym kołnierzu nowej bluzki szkolnej, z ramionami ruchomymi niby skrzydła wiatraka. — Wody sodowej... — Kwiryna stojąc brzęczała szklankami: — Z sokiem, bez? Z malinowym, cytrynowym?... — Dziewczynki wchodziły spokojnie, po dwie, trzy i dzieliły się jedną szklanką, ceremonijnie. — Proszę cię skosztuj, ja i tak nie wypiję wszystkiego.

Liście akacji, gęsto przetkane złotem, pokryły skwer. Wsparci o żelazne sztachety czekali rodzice na wynik wstępnych egzaminów. Okna szkoły szeroko otwarte, całe pierwsze piętro nad sklepem panien Ziemińskich, tętnęły jakąś głuchą ciszą mimo licznych głów dzieciennych sterczących nad pulpitemi. Strzępy rozmów wpadały do sklepu i zdawały się tu gasnąć w ciszy. Matki, trzymając mocno w swych dłońach dłonie dzieci, udzielały im zbawiennych rad, kładły im w głowy: — Nie bój się, przecież cię w szkole nie zjedzą. Nie znasz tej nauczycielki, czy co? Ona mieszka w domu Majewskich... Ukłoń się, żebym ci nie potrzebowała o tym przypominać. Czytaj głośno i wyraźnie. Nie zrób mi wstydu, pamiętaj!...

Podniecone, roztaczają przed dziećmi — czy przed sobą? — oszalamiające perspektywy. — To

nie tak jak za moich czasów, teraz jak się tylko będziesz dobrze uczył, możesz zejść, dokąd zechcesz... — Ho, ho! Jeszcze ministrem zostaniesz!... — Pod sztachetami trysnął serdeczny śmiech. Wzniosłszy oczy dostrzegła jednak Kwiryna na twarzach oczekujących, mimo dcwiny, wstydliwie skrywaną nadzieję. Prawdę powiedziawszy, każdy myślał sobie: „Hm... dlaczegożby nie? to jest możliwe... to nie jest nieprawdopodobieństwem”.

Panny Ziemińskie, stojąc na stopniach sklepu, okazywały żywe zainteresowanie potomstwem swych klientek. — Czy to jest Czesio? — dziwiły się. — No, no, nigdy bym go nie poznała w tym



Rys. A. Uniechowski

mundurku!... Zupełny młodzieniec!... — Chwalebne urodę, dobre wychowanie, wzrost i wagę lub ubolewając nad mizeractwem, skarbiły sobie względy matek, zyskując przy tym temat do rozmów wieczornych, po zamknięciu sklepu, kiedy to, siedząc we dwie w czystym pokoju za sklepem, wzbogacały i rozszerzały swe monotonne i samotne życie życiem, troskami i nadziejami innych.

Kwiryna spenetrowała wystawę mydlarni. Znów zmieniły wystawę. Odkąd w wielu domach zaprowadzono wreszcie elektryczność, panny Ziemińskie usunęły ogromny rezerwuuar z naftą, zajmujący pierwsze miejsce w sklepie, i położyły nacisk na inne działy. Toteż wystawa stała się wystawą jakiegoś składu, a nie mydlarni. Kwiryna dostrzeg-

ła z dala obnażoną pannę na reklamie, z gołymi ramionami i udami, skutecznie wskazującą na konieczność pielęgnacji ciała i urody przez kupowanie kremów, pudrów, wody kolońskiej, soli kąpielowej, perfum. Kto by się tego spodziewał po pobożnych, zapiętych pod szyję pannach Ziemińskich! Ale poszły tylko za wskazaniem czasu.

Przemknęła z roztargnieniem oczyma po świeżo odnowionym froncie cukierni Kaca. Na drugim rogu vis-à-vis, otwarto niedawno nową owocarnię. To wszystko jeszcze było świeże, błyszczące i świetne, odcinało się jaskrawo od ochlapanych błotem kamienie i oderwało Kwirynę na chwilę od jej rozmyślań. Wyszedłszy na chodnik, by spojrzeć na front domu, który za kilka dni będzie jej domem, dostrzegła w oknie pierwszego piętra garbatą ciotkę tkwiącą znów na swym posterunku ciekawskiej. Upudrowana, z włosami nastroszonymi, ze złotym medalionikiem na szyi, niczym osoba żyjąca z własnych funduszy. Zobaczywszy Kwirynę, cofnęła się w głąb. Dobrze, że ma choć tyle poczucia, próżniak.

A więc Roman już wrócił?

Stał za ladą, nad rozłożoną gazetą. Kwiryna przypomniała sobie poranne zajście i minęła go bez słowa. Za chwilę zaczęło się przedobiedni ruch w sklepie, a okazało się, że Romana teraz nie można spokojnie zostawić samego. Weszła do mieszkania zadyszana i nakazała natychmiastowe podanie obiadu.

— Czy Kwirynia nie umyje rąk? Przygotowałam wodę.

To Roman zaprowadził zwyczaj mycia rąk przed i po jedzeniu, ale Kwiryna odsunęła ten wymysł od siebie dumnie, zarówno jak i umizgi ciotki. Zjadła obiad byle jak, nie patrząc co je, głośno rozpryskując zupę i z brzękiem odsuwając talerze. Garbata ciotka zastrzygła uszami, jej nos wydłużył się i zaostrzył ciekawością, to zmusiło Kwirynę do zapanowania nad sobą. Gdy zeszła na dół, środek sklepu, zapelniony ludźmi, brzęczał jakby pieśnią monotonna, podrywaną głosami śpieszących się, niecierpliwych czy po prostu wesółych. — Osemkę masła! herbaty! kawy! cukru! sera szwajcarskiego! trzy śledzie! — Kwiryna zajęła swe miejsce przy kasie i przyjmując należność, wydając resztę, zerkając na wagę, wyławiała wzrokiem z ciżby kogoś znaczącego, aby zabarwić swój głos odcieniem życzliwości i poszanowania. Roman za ladą dwiolił się i trólił w jej oczach. Zawsze tak, w ostatniej chwili wszyscy na raz pędzą do sklepu, kobiety, zabawiające się gawędą, przytomnieją przed samym obiadem. — Skocz na do Kwiryny po makę! ach! zabrakło mi soli! cukru! octu! — Roman piał się na drabinki, wbiegał za przepierzenie, gdzie stały beczki, wyciągał ramiona, schylał się dziękować, kłaniał, pytał o zdrowie, zmęczony, lecz panujący nad zmęczeniem, z twarzą pobladłą, z chłopcym kosmykiem włosów na czole. Wąły, szczupły. Wówczas, pomna wysiłków i kosztów, jakie włożyła w ratowanie go po rozlicznych chorobach niewoli, postanowiła wziąć pomoc do sklepu. To postanowienie bladło z chwilą, kiedy ruch w sklepie ustawał. Jeszcze zawsze będzie na to czas.

Roman nie pomylił się już więcej.

Kwiryna znajduje w tym jakąś pociechę i odzyskuje spokój. O tej porze klientela zmienia się i dobre samopoczucie jej wzrasta przy wtórze zamówień, które świadczą o sutości obiadach, przekąskach i deserach. Żądano sardynek, orzechów, sera i najlepszych śledzi, statecznie i cicho wybierano wino. Służące z bogatych kupieckich domów prosiły o pierniki i miód, owoce i szprotki. Ktoś nawet zapytał o kawior. Kawior?...

DCN

Nad Bałtykiem, Odrą i Nysą

Tuż po wojnie nazywaliśmy je Ziemiami Odzyskanymi. Co zastaliśmy na terenach, które stanowią jedną trzecią kraju? Na samej tylko Opolszczyźnie i Dolnym Śląsku — ponad milion hektarów ziemi zamianowanej. W miastach — gruz. Z istniejącego tam przed wojną przemysłu — dwie trzecie całkowicie zniszczone, reszta fabryk ogolonoła z maszyn i urządzeń.

Na dzwignięcie z ruin i zagospodarowanie Ziemi Zachodnich i Północnych, Polska Rzeczpospolita Ludowa wydatkowała do 1968 roku 440 miliardów złotych.

Heż miast i wsi spotkamy na Ziemi Lubuskiej, w Zielonogórskim, które nazwę swoją wywodzą od czasownika „lubić”. Są aż trzy (w różnych powiatach, naturalnie) Lubiatowy, dwie Lubiechnie, dwa Lubieszowy; jest Lubień, Lubichowo, Lubiewice, Luboszyce, Lubrza, Lubiniecko, Lubno, a nad rzeką Lubsą miasto Lubsko. W Lubsku właśnie,

w 1962 roku — urodził się nam pierwszy wnuczek na Ziemach Zachodnich: Władzio. Mama jego też należy do „pionierów”: przyszła na świat w Lubsku w 1945 roku...

„Każda firma w USA mogłaby pozazdrościć Polakom takiej fabryki i takich fachowców, jakich poznaliśmy w „Elwro”. Tak oświadczył na specjalnym spotkaniu w Nowym Jorku amerykański specjalista z zakresu elektroniki. A przecież zwiadał on wrocławskie Elwro w 1965 roku, kiedy zakłady liczyły raptem 6 lat... Elwro jest jedynym w polskim przemyśle producentem elektronicznych maszyn cyfrowych.

Niedawno minęło 100 lat od powstania pierwszych polskich bibliotek ludowych na Warmii i Mazurach. Piękną rolę w walce z germanizacją odegrała również prasa. „Gazeta Olsztyńska” ukazywała się tu bez przerwy od 1886 roku, aż do

tragicznego września, kiedy to zasłużonego ostatniego wydawcę i redaktora — Seweryna Pieniężnego — hitlerowcy zamordowali w obozie koncentracyjnym. Ostatnio oddane do użytku nowoczesne zakłady graficzne noszą jego imię, a „Głos Olsztyński”, nawiązując do chlubnej tradycji prasy tego regionu, ukazuje się obecnie pod nazwą „Gazety Olsztyńskiej”.

Szczecińscy konstruktorzy z Fabryki Maszyn Budowlanych zaprojektowali nowy typ żurawia, dźwigu który potrafi unieść elementy budowane do rekordowej wysokości: 26 pięter!

Kolebką petrochemii jest Blachownia Śląska na Opolszczyźnie. Powstanie tu duża rafineria, przetwarzająca około 6 milionów ton ropy rocznie.

Gdańskowi, który był tak zniszczony, i którego architekturę z ta-

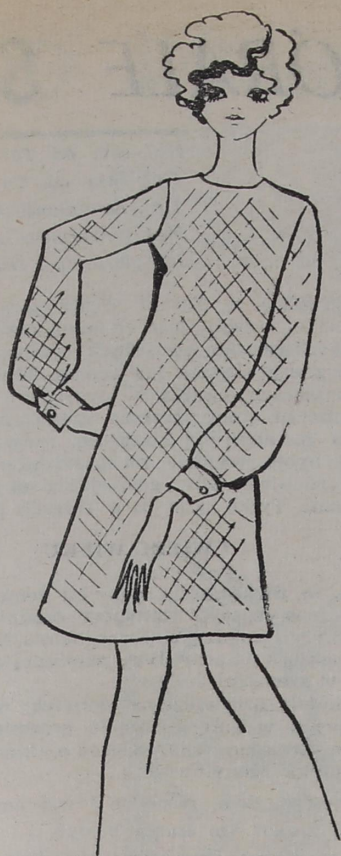
kim pietyzmem odbudowywaliśmy, przybył na 25-lecie jeden z najcenniejszych zabytków: Ratusz Główny.

Najwyższej położona kopalnia w Polsce, „kopalnia w chmurach”, znajduje się we Wrocławskim, w Górach Iżerskich. Posiadamy tam unikalne pokłady kwarcu, minerału niezbędnego przede wszystkim dla hutnictwa, a także wykorzystywanego przez przemysł ceramiczny i szklarski.

Działo się to 18 marca 1945 roku, tuż po wyzwoleniu Kołobrzegu, kiedy zasłużonemu w walkach Franciszkowi Niewidziałowi powiedzieli: „Przyręchtuj się z mową, ślub z morzem będziesz brał”. A on: „W gębie to ja niesilny, nie potrafię”. Potrafił. Dowódca dał mu złotą obrączkę, a on w morze ją rzucił i uroczystie ułożone przez siebie przyrzeczenie powtórzył. A mówił je wówczas, gdy już nie żył jego jedyny syn, ppor. Mieczysław Niewidziało. Zginął w bojach o Wał Pomorski...

Kołobrzeg w czterdziestym piątym roku prawie nie istniał. Dziś

MODA



Moda, choć pani to kapryśna, przecież radykalnie zmienia się niezbyt często. A właśnie obecnie jesteśmy świadkami takiego radykalnego przełomu (z mini na midi i maxi). Zanim jednak nasze oko przyzwyczai się do dłuższych ubiorów, zanim pokonamy wewnętrzne opory, związane nie tylko z nowym wyglądem ale z... finansami (wiadomo — dłuższy ubiór więcej kosztuje), musimy w czymś chodząc. Dlatego proponuję na razie wyciągnąć z szafy zeszłoroczną sukienkę i pomyśleć jedynie o jej umodnieniu. Zmieniła się bowiem nie tylko długość, ale także szczegóły. Obecna moda nie akceptuje np. prawie zupełnie ozdób (zwłaszcza dużej ilości łańcuchów, „szalu” zeszłorocznego sezonu).

Na przykładzie modnej w zeszłym roku sukienki przed-

stawiamy kilka wersji jej unowocześnienia. Te oto dwie propozycje, w wydaniu bardziej sportowym, przeznaczone są dla osób młodszych i szczuplejszych (z uwagi na krawat i pasek; zwróćcie przy tym uwagę na jego najmłodniejszą tegoroczną odmianę — z koralików).

Nasze kolejne propozycje nadają się na kreacje wieczorowe a odpowiednie są zarówno dla szczupłych jak i tęższych. Dzięki zastosowaniu kołnierzyka, mankietów, kameli lub kamizelki, „małej” czapeczki oraz przewiązanej pod szyją chusteczki — w sukniach tych będą wyglądać dziewczęco nie tylko młode dziewczyny.

Koszt i wysiłek przy tego rodzaju zabiegach nie jest wielki, a nagrodą będzie przyjemność z posiadania modnego ubioru.

JADWIGA



Rys. I. Biegańska

U sąsiadów z południa

Od naszego specjalnego wysłannika

Nazwa piętego miesiąca roku brzmi po czesku „kweten”. I rzeczywiście, tym razem przyniósł on raczej kwietniową, aniżeli majową pogodę. W powodzi świeżej zieleni „małka miast” Praga, przybiera uroczystą szatę w przededniu 25 ROCZNICY WYZWOLENIA. Odnawia się elewację domów. Rusztowania pokryły też słynny kamienny most Karola, gdzie zdiera się narosła od lat patyna ze starych rzeźb i balustrad.

W tramwajach, bardzo przypominających warszawskie czy śląskie, kolorowe plakaciki wzywają mieszkańców do prac społecznych na rzecz Pragi, „aby była jako obrazek”.

W każdą sobotę Praga przeżywa też wycieczkowy ruch. Różnorodny autokary zatrzymują się na Starym Mieście przy wspaniałym pomniku Jana Husa. Parkują u stóp zamkowego wzgórza na Hradczanach, które nie tylko jak nasz Wawel jest miejscem narodowych pamiątek, ale i stała siedzibą prezydenta Republiki. Wycieczki z różnych stron Czech i Słowacji przechodzą ulicami, przy których okazałe domy i hotele pamiętają koniec ubiegłego wieku. Stolica naszych południowych sąsiadów 25 lat temu uniknęła zniszczeń. Wybuchło tu powstanie ruchu oporu, które trwało cztery dni, od 5 do 9 maja 1945 roku. Przypominają o tym metalowe tablice umieszczone na wielu budynkach.

Czwierć wieku temu manewr radzieckich oddziałów pancernych spieszących na pomoc walczącej Pradze ocalił historyczne piękno miasta. W tym samym czasie żołnierze II armii Ludowego Wojska Polskiego podążali do stolicy Czechosłowacji od północy oswobadzając rejon Mielnika.

W przededniu uroczystej rocznicy przypominają o tym radio i prasa. Coraz lepiej obywateli bratniej republiki rozumieją istotę wydarzeń: i tych, które zaszły przed ćwierćwieczem i tych, które miały miejsce w ciągu ostatnich dwóch lat.

— Jakże mogliby się źle odnosić do siebie ludzie z tak bliskich jak nasze narodów? I u was i u nas podobne istnieje przysłowie: „Gdzie dwóch się kłóci, tam trzeci korzysta” — mówił mi stary technik Mirosław Hebnar z fabryki przetworów owocowych w Modrzycach. Kobieta (w 80 procentach) załoga tej fabryki w znacznej części pracuje na znakomitych, jak tu oceniają, polskich maszynach. Otrzymuje z Polski w sezonie dostawy surowców głównie truskawek i malin. Życzeniem załogi byłaby wymiana doświadczeń i wizyt robotniczych z którąś z naszych przetwórni.

Zakład w Modrzycach jest jedną z fabryk dużego przedsiębiorstwa „Fruta”. Spotykałem tę nazwę często na różnych reklamach, poczynawszy od tablic ulicznych, a skończywszy na złotych napisach na szklaneczkach w kawiarni. I u nas reklamuje się soki pitne, ale... tutaj „Fruta” ma swe produkty we wszystkich spożywczych sklepach i restauracjach. Żaden kelner nie skrzywi się, nie zdziwi gdy poprosicie nie o alkohol, lecz o szklankę soku, jak tu mówią z angielska „dziusu”. Znakomite soki są tanie, dwu- albo i trzykrotnie tańsze od butelki piwa.

Bardzo niski w porównaniu z Polską przyrost naturalny ukierunkowuje ustawodawstwo pracy CSRS na daleko idącą pomoc dla kobiety-matki. Dzięki temu zatrudnienie kobiet wzrasta. W przemyśle obuwniczym na przykład kobiety stanowią już 63 procent zatrudnionych. A Czechosłowacja zajmuje pierwsze miejsce na świecie pod względem produkcji obuwia na 1 mieszkańca.

Gospodarka kraju po zakończeniu ostatnich dwóch lat powraca do normy. Do tradycji należy w CSRS dobra wydajna praca.

JANUSZ TRZCIANKA

jest to piękne miasto, port i słynne uzdrowisko.

● Pomyśleć, że w roku 1948 w Stoczni Gdańskiej (dziś imienia Lenina) rodził się dopiero pierwszy w naszej historii statek pełnomorski „Soldek”. A dziś? Dziś sławna nasza stocznia na zlecenie Organizacji Narodów Zjednoczonych buduje statek-unikat w skali światowej. Będzie to statek laboratorium, wyposażony w liczne pracownie naukowe, prowadzący badania z dziedziny biologii rybackiej, ichtiologii, techniki połowów ryb, technologii przetwórstwa, oceanografii. Badania te dopomogą światowej nauce w rozwoju wiedzy o morzu i sposobach intensywniejszego zdobywania żywności z morza i oceanów.

● W listopadzie 1969 r. zawinął do Szczecina 100-tysięczny po wojnie statek. Wspomnijmy: w roku 1946 port przeładował 98 tys. ton towarów; dziś przeładowuje niewiele mniej (bo 75 tys. ton) w ciągu jednej tylko doby...

● Pod znakiem „kormorana”, rzadkiego — tylko na Mazurach i Pomorzu Zachodnim spotykanego ptaka — powstała największa inwestycja woj. olsztyńskiego: Zakłady Opon Samochodowych. Zakład narodził się trzy lata temu. Obecnie — w porównaniu z 1968 r. — podwoił produkcję, a za największy swój sukces uważa opanowanie w stosunkowo krótkim czasie produkcji opon traktorowych, tak potrzebnych dla rolnictwa.

● Gdzie jeździmy najczęściej na wczasy, gdzie najchętniej wędrujemy z plecakiem, pływamy na jeziorach? Oczywiście — na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Czwierdzieści procent krajowego ruchu wypoczynkowo-turystycznego koncentruje się w tych regionach. Sam tylko Dolny Śląsk, posiadający 3,5 tysiąca obiektów zabytkowych, rezerwatów i pomników przyrody — przyjął w zeszłym roku ponad milion wczasowiczów i półtora miliona turystów. W najbliższych latach największą inwestycją będzie tu, budowany w pewnej mierze w czynie społecznym,

Dolnośląski Park Kultury i Wypoczynku w okolicach Sobótki pod Wrocławiem.

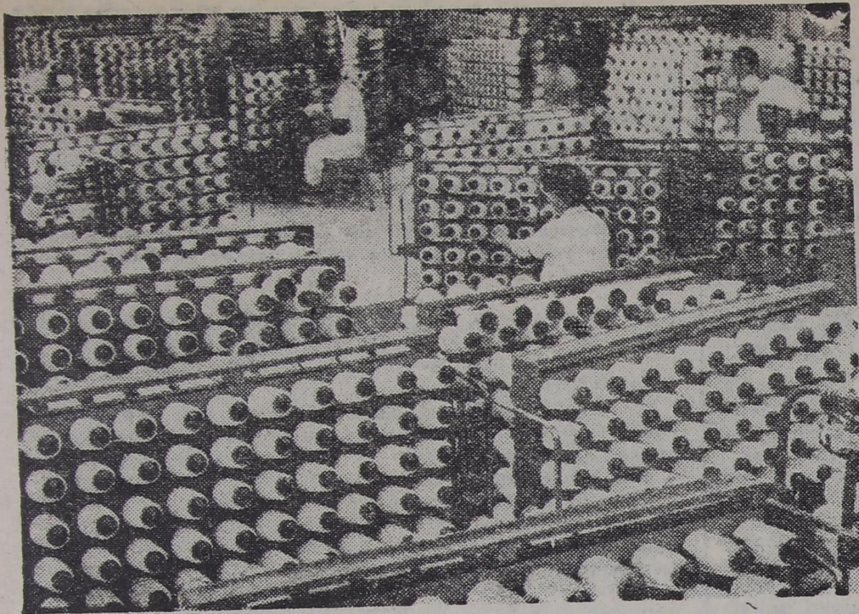
● Gdy mówimy o „zagłębiach” na Ziemiach Zachodnich, to zaraz myślimy albo o węglu brunatnym w Turoszowie, albo o węglu koksującym pod Wałbrzychem, albo — oczywiście — o wielkiej miedzi w zagłębiu lubińsko-głogowskim. A jest jeszcze inne: wielkie „zagłębie ziemniaczane” w Koszalińskim, największy producent i dostawca ziemniaków (w tym szczególnie cennych tzw. sadzeniaków), sławny nie tylko w kraju lecz i za granicą.

● Za czasów niemieckich na wschód od Odry i Nysy działały 4 wyższe uczelnie. Już w pierwszym roku po wojnie uruchomiliśmy na tych ziemiach 7 szkół wyższych. Obecnie mamy ponad 30 uczelni, w tej liczbie m.in. 2 uniwersytety (Wrocław i nowo otwierany w Gdańsku), 4 politechniki (Gdańsk, Szczecin, Wrocław, Gliwice), trzy wyższe szkoły rolnicze (Wrocław, Szczecin, Olsztyn), uczelnie ekonomiczne w Sopocie i we Wrocławiu, cztery akademie me-

dyczne (Szczecin, Gdańsk, Wrocław, Zabrze) uczelnie inżynierskie w Opolu, Zielonej Górze, Koszalinie; Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Opolu, Wyższą Szkołę Morską w Szczecinie, kilka uczelni artystycznych. Do 1968 roku uczelnie nad Odrą i Bałtykiem wykształciły ponad 100 tysięcy specjalistów z różnych dziedzin.

● W roku 1950 było nas na Ziemiach Zachodnich i Północnych niespełna sześć milionów. W 10 lat później przeszło siedem i pół, dziś: osiem i pół miliona. Ogółem w 25-lecie zawarto na tych ziemiach 1.740.000 związków małżeńskich. Przybysze z różnych stron, „pionierzy” — szybko zżyli się na odzyskanych dla Polski ziemiach, zintegrowali, wytworzyli tu jednolitą społeczność.

W ciągu ćwierćwiecza narodziło się nad Odrą i Bałtykiem 5 milionów dzieci. Dla nich te ziemie nie są już „odzyskanymi”. Od kolebki tutaj jest ich ojczyzna. Ojczyzna, która jest dumą nas wszystkich, Polaków.



GÓRZOWSKIE PRZADKI

Gdy tu przyjeżdżali w roku 1945 nie było jeszcze Gorzowa, był wyludniony, poniemiecki Landeberg, którego nazwę pierwsi osiedleńcy zmienili na inną, dawno dziś już pogrzaną w pamięci Kobylą Górę. Miasto leżało na wzgórzu tuż przed ujściem Warty, gdzie w zamierzonych słowiańskich czasach powstawały pierwsze obronne grodziska by strzec tych ziem przed zakusami germańskich feudalów. Przyjeżdżali osadnicy i czytali te obco brzmiące nazwy ulic i placów, wprowadzali się do ocalałych domów z czerwonej cegły, na których stylu lata niemieckiego panowania odcisnęły się charakterystycznym piętnem.

Ale i o tej Kobylej Górze pamiętają dziś tylko najstarsi mieszkańcy jak Ryszard Rogalski, który przyjechał tu jeszcze w czasie wojny zabrany przez Niemców na przymusowe roboty, czy Józef Jasieński. On jako jeden z pierwszych zabezpieczał urządzenia po dawnej fabryce koncernu chemicznego I. G. Farben. Teresa Szewek, Teresa Bock, Maria Pawlak przyjechały już do Gorzowa. Pamiętają, że dla podkreślenia odwiecznej polskości tych ziem i w nawiązaniu do tradycji słowiańskich grodzisk dodano przydomek Wielkopolski. Ale nikt z nich nie przypuszczał, że właśnie tu w krótkim czasie powstanie kombinat przemysłowy, który stanie się wizytówką przemysłu Ziemi Lubuskiej — zakłady włókiennicze syntetycznych, słynny dziś gorzowski „Stilon”.

Zaczynali przecież pracę nad tym włóknem w Jeleniej Górze w dawnych pomieszczeniach instytutu doświadczalnego I. G. Farben, a zaczęli od czynności tak niewiele mającej wspólnego z wielką chemią jak wynajdywanie i czyszczenie biurek. W tej pierwszej pięćdziesięcioosobowej grupie było osiem kobiet: laborantki siostry Skupin, magister Kirkor, inżynier Majewska. Montowali aparaturę, zaczęli pierwsze doświadczenia, wykonywali przedziwne, domowymi omalże sposobami, potrzebne narzędzia. Dziś młode pokolenie inżynierów gdy posłucha opowieści pionierów „Stilonu” otwiera oczy ze zdumienia: jakże to tak, początki syntetycznego włókna rodziły się w tak prymitywnych warunkach? Ale oni dziś pracują na znakomitych nowoczesnych maszynach, w oparciu o najlepsze technologie. Wtedy w początkach nie było nic z tego, byli tylko ludzie, ludzie ofiarni, którzy potrafili przez dwa tygodnie nie wracać do domów, spać na biurku, pracować bez zapłaty, gdy tylko zaczynało się coś udawać, gdy w próbkach „wychodziło” pierwsze włóknó.

— Te pierwsze laboratoryjne próby były nad wyraz udane — opowiada jeden z pionierów Józef Jasieński, dziś sekretarz Rady Zakładowej w „Stilonie” — ale w produkcji zamiast przędzy były kluchy. Pamiętam nawet taki rysunek w humorystycznej gazecie zakładowej: dyrekcja i aktywny polityczny kłęczący wokół próbki, wznosi ręce do nieba

i modli się „Panie Boże, daj nam to włóknó.”

To było jeszcze w Jeleniej...

Sam Gorzów przeżył swoje wielkie dni w lipcu 1951 roku, gdy uroczyste przekazywano do użytku zakłady, które miały wcielać w życie jeleniogórskie doświadczenia. W starych ponemieckich halach, przy maszynach wyprodukowanych w Poznaniu stanęły dziewczęta, by prząść to „nowe”.

W pierwszej grupie siedemdziesięciu kobiet była Teresa Szewek. Przyjechała tu wraz z rodzicami ze spalonej przez bandy UPA wsi rzeszowskiej. Cały ich ówczesny majątek jakby dobrze zebrać, to w jednej garści by się zmieścił. Zamieszkały w domu, którego największą zaletą było to, że posiadał drzwi frontowe. Pozawieszały jakieś kotarki, zaslonki, Teresa poszła do szkoły.

— Będziesz musiała gdzie indziej pracy szukać — powiadała matka — tu w Gorzowie z robotą dla kobiet ciężko.

Ale zaczęły już chodzić wieści, że będzie tu jakieś nowe włóknó, że będzie robota. Teresa kończyła szkołę gdy „Stilon” zaczynał werbować pierwsze pracownice. Zgłosiła się. Po sześciotygodniowym szkoleniu stanęła przy maszynie jako rozciągaczka...

Wśród pierwszych była też Teresa Bock, sierota, którą obcy ludzie zabrali z sobą w wędrowną na zachód. Pracowała najpierw w stolówce, potem w stolarni, wreszcie trafiła do „Stilonu”, a zaczęła swą pracę przy włóknie od... kopania ziemniaków w PGR. Zanim bowiem wydział zatrudnienia dał jej skierowanie, musiała odpracować dwa tygodnie. Ile to już lat temu? Wszak dziś dwudziestoltnia córka Teresy, Maria też pracuje w „Stilonie” na wydziale włókienniczym przy wykańczaniu przędzy...

Ale do tych lat początkowych lubią wracać pamięcią: było to wszak tworzenie nowego i nieznanego, to była ich młodość. A to nowe włóknó sprawiło niemało kłopotów. Przędza rwała się co kilka minut, zaledwie dwa procent jedwabiu sztucznego kwalifikowało się wówczas do pierwszego gatunku. Ale w parze z opracowywanymi w laboratoriach nowymi technologiami również kobiece ręce stawały się sprawniejsze. Niewiele czasu upłynęło, i w przędzy było już 15 procent pierwszego

gatunku. Dziś ponad 80 procent gorzowskiego sztucznego jedwabiu zalicza się do najwyższego poziomu.

Kobiety w „Stilonie” stanowią dziś blisko połowę załogi, pracują na tych wydziałach, gdzie powstaje przędza, którą się skręca, płucze, rozciąga, skąd gotowy już produkt wędruje do zakładów dziewiarskich. Kobiety w „Stilonie” są młode (przeciętny wiek załogi 35 lat) i ładne. Uwijają się przy maszynach w białych fartuchach i szarych dwuczęściowych kombinazonach. Wszystkie mają delikatne, wypielęgnowane ręce, paznokcie błyszczą perłowymi emaliami. Dziś każdy wydział zatrudnia manicurzystkę, mistrzowie i brygadziści pilnie sprawdzają, by te kosmetyczne zabiegi przeprowadzane były regularnie — nie w tym dziwnego — wszak od gładkości skóry kobiecych rąk zależy jakość delikatnej przędzy.

Gorzów liczy dziś 70 tysięcy mieszkańców, 6 tysięcy spośród nich pracuje właśnie w „Stilonie”. W „Stilonie” pracuje się całymi rodzinami.

Teresa Konieczna przyszła tu w ślad za rodzicami, po niej jeszcze brat. W „Stilonie” poznała swego przyszłego męża i to poprzez przykładowe kółko fotograficzne, gdzie obydwoje próbowali sił w amatorskiej fotografii. Dziś można już mówić o całym klanie Koniecznych. Takich klanów jest tu więcej. Młodzi zastępują starszych. Przejmują po nich fachową wiedzę i cały багаż dwudziestopięcioletnich tradycji. Tradycji powstałych już tu, na ziemiach przywróconych Polsce po wiekach niemieckiego panowania.

Dla pokolenia Teresy Koniecznej, pokolenia tu urodzonego, Gorzów to rodzinne miasto. Piekne miasto nowych osiedli, starannie utrzymanej zieleni, wyrastających na zboczach góry wieżowców. Miasto nowych hal fabrycznych wśród których nikną już czerwone cegły dawnej fabryki koncernu I. G. Farben tak jak wśród nowych żółtych i różowych tynków, wśród przecinających miasto szerokich arterii komunikacyjnych i blasku neonów zginęły ostatnie wspomnienia po dawnym Landeburgu...

J. PARADOWSKA

Pisarki Ziem Zachodnich

Janina Wierczyńska zadebiutowała powieścią dla młodzieży pod tytułem „Zawsze jakies jutro” (Czytelnik 1965). Jej następna powieść „Wolne obroty” uzyskała drugą nagrodę na konkursie literackim z okazji 20-lecia wyzwolenia Ziemi Zachodnich. Akcja obydwu powieści rozgrywa się we Wrocławiu; ich autorka mieszka w tym mieście od 1948 roku. Tu chodziła do szkoły, studiowała polonistykę, tu upłynęły lata pracy we wrocławskim Ossolineum. Żyła się z tym miastem, z jego mieszkańcami.



— Bo tutejszych ludzi łączy podobieństwo losów. Wszyscy, którzy tu kiedyś przybyli, czuli się braćmi w bezdomności, i rozumieli dobrze, że jeśli kiedykolwiek chcą mieć dom, muszą go tu sobie sami stworzyć. No, a skoro już stworzyli, to przecież nie po to, żeby go opuścić!

— Wkrótce ukaże się następne wydanie „Jutra”. Powieść czytana jest chętnie nie tylko przez młodzież, ale i przez matki, a nawet babcie. Jakże Pani ma dalsze plany literackie?

— Chcę pisać o ludziach, o nas, o tym, jacy jesteśmy. Trzeba wiele przeżyć, aby dojść do wiedzy o sobie samym, umieć odróżniać rzeczy nadzwyczajne od zwykłych. Tytuł następnej książki brzmi: „Zmiana dekoracji”. Będzie to powieść o przemianach w postawie Polaków, które zostały spowodowane wojną i okupacją.

GÓRALE SPOD

Hej, tam od Tater,
Hej, tam od Tater,
Hej, powiewuje halny wiat.
Hej, powiewuje dolinami,
Idą zbójnicy z ciupagami

Hej, gdzie te Tatry? Wiatr powiewuje, a tej późnej wiosny, tego chłodem niesie od... Sniegi. Słoneczko po górach chodzi, pola ogląda, ale nie grzeje jeszcze jak trzeba. Wiosna przyczajona w pakach, ukryta w wygrzanej na południowym zboczu ziemi, jeszcze czeka. Ale tylko pa-trzeć, a zazieleni się wszystko, ruszy w górę ozi-mina i bydło wyjdzie na pastwiska. Zacznie się zwykły ruch rolników, gospodarzy na podwawbrzyskiej ziemi. Tylko skąd tu o Tatrach piosenka?

CWIERĆ WIEKU

Było to dwadzieścia pięć lat temu. Z Nowego Sącza wyruszył transport osadników. Podróż skończyli między Wawrzynem a Kamienną Górą, w osadzie Czarny Bór, położonej przy głównej szosie, w szerokiej dolinie.

Rozkładali przywieziony dobytek, rozglądali się po pnących w górę zboczach, przemierzali gospodarskim krokiem pola. Szerokie, inne niż sądeckie zagonki. Medytowali:

— Miesiąc, dwa, posiedzę i wracam.
— Do czego? Do starej biedy?
— Z gór do gór przyjechaliśmy, damy radę.

I dawali radę. Góry mieli przecież we krwi. Więc, choć w tej okolicy inny był klimat i inne gleby, gospodarowali lepiej niż nieliczni tu przesiedleńcy zza Bugu, przyzwyczajeni do nizin.

Niektórzy zaczęli rzeczywiście nowe życie. Wojtarowicz na przykład, choć był już 10 lat po ślubie, dopiero w Czarnym Borze zamieszkał razem, we własnym domu. W Nowosądeckim nie było warunków.

— Chodzeniem po służbach — wspomina Julia Wojtarowicka — wiele nie zarobisz. A ja — wy-ciąga przed siebie drobne, spracowane dłonie — miałam tylko te dziesięć palców.

A inni? Na co mogli liczyć na ojcowiznie w Nowosądeckim Kurnyta, najstarszy wśród czterech rodzeństwa? Na zagonek ziemi, co by go chusteczką nakrył? W Czarnym Borze objął ponad osiem hektarów i na takim obszarze gospodaruje do dziś. Jak?

— Jest Pani delegatką na Zjazd Pisarzy Ziemi Północnych i Zachodnich. O czym, Pani zdaniem, należałoby na Zjeździe powiedzieć?

— Pragnę dać wyraz przeświadczeniu, że literatura wrocławskiego środowiska stoi dziś na pograniczu dwóch epok. Kończy się patos odbudowy i legenda pionierska, a teraz, słusznie dumny z osiągnięć czterdzielatek, powinniśmy wybiec myślą w przyszłość. W charakterze Wrocławian wytworzyły się dobre cechy, zasługujące na utrwalenie w literaturze: życzliwość, prostota obyczajów, otwartość. Warto jednak wydobyc także i inne cechy potrzebne ludziom dziś a także w przyszłości: dalekowzroczność, odpowiedzialność, inicjatywę, umiejętność. Pisać więc trzeba o zdrowych ludzkich ambicjach, o niepoprzedzaniu na małym, o tym, co pozostanie po człowieku dla następnych pokoleń.

Związki Ireny Dowgilewiczowej z Ziemią Lubuską zaczęły się, jak na pisarkę dość nietypowo, albowiem od stanowiska dyrektora fabryki mebli w Witnicy, 20 km od Gorzowa Wielkopolskiego. Przyjechała tu w roku 1946 wraz z rodzicami. Ten okres w swym życiu wspomina do dziś z ogromnym sentymentem i zarazem dumą. Wszak właśnie meble z jej fabryki wygrały w konkurencji z blisko 90 innymi zakładami tej samej branży i poszły na pierwszy dolarowy eksport...



POD WAŁBRZYCHA

er,
ter,
halny wiat.
dolinami,
upagami

iewuje, a tej
sie od... Snież-
pola ogląda-
osna przycza-
na południo-
Ale tylko pa-
w górę ozi-
Zacnie się
podwałbrzys-
piosenka?

u. Z Nowego
ników. Podróż
Kamienne Gó-
przy głównej

rozglądali się
ierzali gospo-
ne niż sędec-

m.

ny radę.

ież we krwi.
klimat i inne
czni tu prze-
do nizin.

nowe życie.
yli już 10 lat
ze zamieszkali
osadcekiem nie

spomina Julia

A ja — wy-

ane donie —

żnie w Nowo-

co by go chu-

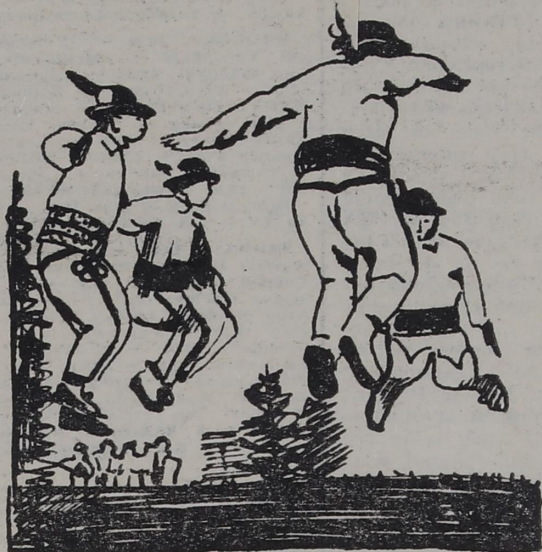
objął ponad o-

ce gospodaruje

— Przeciwnie — oblicza tutejszy gospodarz Adolf Korzuch — mamy ponad dwadzieścia kwintali pszenicy i sto pięćdziesiąt kwintali ziemniaków z hektara, co nie jest źle przy tych glebach i na tej wysokości. Hoduje się bydło. A na mleko i jajka zbyt jest wielki, bo robotnicy wszystko wykupia.

ZESPÓŁ STASZKA

Starszym rodzicom w czasie nawału robót pomagają młodzi, po powrocie z szychty w kopalni czy kamieniołomie. Tak właśnie jak Staszek Kurnyta, z zawodu ślusarz zatrudniony w szybie „Witold” w kopalni „Wiktoria”, lat 32, żonaty, ojciec trzech synów. Jest to postać w Czar-



Rys. A. Falat

nym Borze i okolicy dobrze znana... ze sceny. Zaczęło się jeszcze w szkole. Jedenastu chłopców chciało tańczyć zbrojnickiego w zespole szkolnym. I dopieł swego. Od tamtych czasów wiele się zmieniło. Zespół artystyczny wyrósł, wydorósł, zmieniał opiekunów i różne przechodził koleje. Był czas, że całkiem zawiesił działalność. Ale nie na długo. Bo oto u Staszka zjawił się brat stryjeczny i powiada:

— Jak zaczęły się Pani związki z literaturą?

— Jeszcze jako nieletnie dziecko uchodziłam za utalentowaną poetkę, ale ktoś z nas nie był cudownym dzieckiem? I może na przekór tym mniemaniom postanowiłam skończyć z wierszowaniem i poszłam na politechnikę, właśnie na architekturę. Do literatury wróciłam już tu, w Gorzowie, jakieś dziesięć lat temu. Nagromadziłam zapas życiowych doświadczeń i obserwacji, który chciałam przekazać innym.

— Pani najbardziej cenione przez czytelników utwory to „Krajobraz z topolą”, nazwany przez krytyków epickim obrazem Ziemi Zachodnich, zbiór opowiadań partyzanckich „Przyjadę do ciebie na pięknym koniu” i „Most”. Który z nich Pani ceni sobie najwięcej?

— „Most”. Zawarte tam opowiadania oparłam na moich okupacyjnych doświadczeniach, bowiem wojna jest najbardziej demaskatorskim czasem dla ludzkich postaci. W tych latach stawaliśmy wobec konieczności zdecydowanego wyboru jakiejś drogi, zaś wybór stawał się sprawdzianem wartości człowieka.

— Czy Pani najbliższe plany pisarskie związane są w jakiś sposób z Ziemią Lubuską?

— Tu rozgrywa się akcja mojej najnowszej powieści pod tymczasowym tytułem „Drugi człowiek”. Sporo w niej retrospekcji z czasów osadniczej epopei. Ale nie to w niej najważniejsze. Powieść jest protestem przeciwko mieszczańskim reliktom w wychowaniu młodzieży.

— Jest Pani od wielu lat mieszkanką Gorzowa. Jak bardzo zrosła się Pani z tym miastem?

— Odpowiem słowami z mojego poematu „Rzecz o mieście Gorzowie”: „Ja to miasto naprawdę kocham”,

— Wiesz co? Przykrzy mi się, chciałbym sobie poskakać.

I znów zaczęły próby.

— Tak się człowiek nauczył — mówi Staszek Kurnyta — jakby już tak musiało być. A przecież tyle czasu traci się na zespół, często to nawet cała wojna z żoną o te godziny. Kiedy nogi mnie boją, aż sztywne są od tańca, to wstydę się jej przyznać.

PRZY KOPALNI

Góralski Zespół Pieśni i Tańca działa od 4 lat przy Zakładowym Klubie Kultury w Gorcach. Należy do niego 10 bliższych i dalszych kuzynów Staszka. Należą górnicy, kolejarze, dziewczyna „przy rodzicach”, robotnicy z kamieniołomu. Kosztem ogromnej pracy przygotowali program, z którym nie wstyd się pokazać na eliminacjach powiatowych.

Jest w tym programie legenda o Janosiku, ale nie całkiem gwara gadana. Bo to co młodzi mieli w głowach i co zostało po ojcach, trzeba było sztukować literaturą. Są pieśni grupowe, jak ta o Tatrach. Są i tańce: cyfrowany z przyspiewkami, zbrojnicki, krzesany.

Kiedy z okazji górniczego święta zespół występuje w Boguszowie, Gorcach albo i gdzieś w okolicy, drzazgi leżą z podłogi. A po uliczkach górniczych osad niesie się daleko:

Obiecał mnie ojciec tego roku skrzepić,
dał mi stare portki, pomógł mi je przepić.

Miałam ja chłopaka, takiego jak palec.
Mysi mi go zjedli, myśleli se smalec.

Sluchają górali, bawią się i oklaskują ich „Francuzi”, co zjechali tu z dalekich kopalni Francji, z długiego emigranckiego wygnania. „Boryslawia-cy”, „Zabużacy” i wszystkim wesoło, że tak piękny jest ten ich zespół.

X

O niezgodzie panującej między różnymi grupami rodaków, którzy zasiedlili podwałbrzyskie strony, już dawno zapomniano. Dziś: kto? skąd?, rozróżniają tylko ludzie starsi. Nikt nie jedzie już „do Francuzów”, lecz po prostu wsiada w autobus do Wałbrzycha. A dzieci, które tutaj się urodziły, wśród nich i dzieci Staszka Kurnyty, są po prostu rodakami ze Śląska. Będą śpiewać i tańczyć w góralskim zespole. I będzie to już folklor wałbrzyskiej ziemi.

MARIA ZYBERT

POCZET Kobiet POLSKICH OD A DO Z

KONOPACKA WANDA (1886—1932). Nauki przyrodnicze studiowała na Kursach Pedagogicznych dla Kobiet, zorganizowanych w 1906 r. w Warszawie przez Jana Miłkowskiego. Uczyła biologii w szkołach średnich, a następnie w Wyższej Szkole Rolniczej. W 1929 r. uzyskała dyplom inżyniera ogrodnictwa. Była asystentką na Wydziale Ochrony Roślin w Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, skąd przeniosła się do Skierniewic, do Zakładu Fitopatologii (nauka o chorobach roślin) SGGW. Napisała cenną pracę o zwalczaniu rdzy zbożowej, prowadziła badania nad grzybami pasożytniczymi.

KONOPNICKA MARIA (1842—1910). Ojciec przyszłej poetki, Józef Wasiłowski, był prawnikiem. Pracował w Prokuraturii Generalnej w Suwałkach, a następnie w Kaliszu. Jeden tylko rok spędziła Maria z dala od domu rodzinnego, na pensji warszawskiej siostr sakramentek, gdzie zaprzyjaźniła się z Elżą Pawłowską, późniejszą Orzeszkową. Dwudziestoletnią Marię wydał ojciec za mąż, za sporo od niej starszego ziemianina Jarosława Konopnickiego. Maria zamieszkała na wsi, w męzowskim dworku. Prowadziła gospodarstwo, wychowywała dzieci. Ale w miarę jak dojrzewała wewnętrznie (czytała wiele, obserwowała uważnie życie), czuła się coraz bardziej obca wśród otaczających ją ludzi. Mąż lekkomyślny, uwikłany w nieustające procesy, zadłużył się, stracił majątek. Nad domem zawisła ruina. A tymczasem dzieci dorastały, należało je posłać do szkoły. Konopnicka postanowiła rozstać się z mężem. Zabrała dzieci (a mieli ich Konopnicy sześciu) i zamieszkała w Warszawie. Płynęły dni, wypełnione korepetycjami, którymi zarabiała Maria na utrzymanie rodziny, płynęły wieczory poświęcone zwykłym domowym zajęciom: gotowaniu, szyciu. Jakże ciężko było w takich warunkach pisać! Już w 1875 r. przesłała Konopnicka wiersz „Zimowy poranek” do redakcji „Kaliszanina”. Następnie



drukowała w czasopiśmie warszawskich. W swoich wierszach, obrazkach i nowelach poruszała aktualne problemy społeczne: niedolę chłopów i proletariatu miejskiego, nędzę dzieci, przymierających w piwnicznych izbach. Gorąco protestowała przeciwko rugom pruskim i męczeństwu dzieci Wrześni. W okresie niedoli, największego ucisku naród powtarzał słowa Roty: „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”. Społeczeństwo polskie zorganizowało swojej poetce w 1902 r. wspaniały jubileusz, obdarzyło ją dworkiem w Żarnowcu. Tam spędziła ostatnie miesiące życia. Zmarła we Lwowie i została pochowana na cmentarzu Łyczakowskim. A w Żarnowcu dziś znajduje się Muzeum Marii Konopnickiej.

(48)

St

łpiewa Jacek Lech z zesp. „Czerwono-Czarni”

Żołnierski most

Słowa: JERZY LAU

Muzyka: ANDRZEJ JANUSZKO

1. Sta-ry most na rze-ce sto-i u-tan-ko-nie przy nim
2. Jeszcze bę-bnią ar-mat ko-ła wo-da szu-mi, ko-goś

po-ił pod cię-ża-rem lat się zgi-na dzie-je
wo-ła tę-tent ko-pyt, krzyk i wrza-wa łu-na

oj-ców przy-po-mi-na. Po-wiedz sta-ry kom-ba-wgó-rze-to War-sza-wa. Bu-ty wro-ga cię de-

-tan-cle o żoł-nier-skiej sła-wnej war-cie czyj to
-pla-ły two-je prze-sła z bó-lu drga-ły wie-dzą

o-kop wrzo-sy kry-ja ja-kie bli-zny deszcze zmy-ja.
lu-dzie o tym mę-stwie co wró-ci-li po zwy-cię-stwo.

Szytych. J. Rynczak

Współpraca między Polską i NRD

Na zaproszenie ministra Spraw Zagranicznych **Stefana Jędrzychowskiego** przebywał w Polsce z kilkudniową wizytą minister Spraw Zagranicznych Niemieckiej Republiki Demokratycznej, **Otto Winzer** z małżonką. Podczas swego pobytu min. Winzer odbył rozmowy z polskimi mężami stanu, został przyjęty przez Przewodniczącą Rady Państwa, Marszałką Polski **Marianą Spychalską** i premiera **Józefa Cyrankiewicza**.

Rozmowy polityczne, które przeprowadzono — jak określa się we wspólnym komunikacie — służą dalszemu umocnieniu i pogłębieniu przyjaźni i współpracy między Polską i NRD. Jest to szczególnie ważne obec-

nie, gdy kraje naszego obozu podejmują różne pozytywne inicjatywy na rzecz zbudowania trwałego systemu bezpieczeństwa europejskiego. Zarówno Polska jak i NRD zgodnie uważają, że podstawowym warunkiem zapewnienia trwałego bezpieczeństwa i pokoju w Europie jest rezygnacja przez rząd NRF z wszelkich roszczeń terytorialnych oraz uznanie istniejących granic w Europie, w tym polskiej granicy zachodniej na Odrze i Nysie, za ostateczne. Oba państwa uważają również, że warunkiem pokoju w Europie jest uznanie terytorialnej integralności i suwerenności NRD i NRF na zasadzie prawa międzynarodowego.

Nowa agresja USA

Prezident Nixon bez porozumienia z przywódcami Kongresu wysłał amerykańskie wojska do Kambodży decydując w ten sposób o rozszerzeniu wojny. Na teren tego kraju wkroczyły oddziały żołnierzy amerykańskich i sajgońskich. Równocześnie samoloty amerykańskie wznowiły bombardowania gęsto zaludnionych prowincji Demokratycznej Republiki Wietnamu.

Nowy akt agresji amerykańskiej wywołał zrozumiałe potępienie i oburzenie opinii publicznej świata i to nie tylko w postępowych kręgach. Sprzeciw wyczuwa się w stanowiskach nawet tych rządów jak np. Wielkiej Brytanii i Australii, które dotychczas bezkrytycznie popierały amerykańską interwencję w Wietnamie. Francja określa posunięcie USA w Kambodżę jako groźne dla pokoju na świecie. Nadzieje jakie miał świat na szybkie zakończenie wojny w Wietnamie wydają się obecnie bardzo odległe.

Decyzja Nixona wywołała sprzeciw i rozgoryczenie w społeczeństwie amerykańskim, które od miesięcy karmione oświadczeniami ograniczenia działań wojennych w Wietnamie, ma obecnie możliwość przekonania się czym są te obietnice. Jeden z sena-

torów nazwał tę decyzję „upiorną”, inny — „tragiczną”, a senator Kennedy — „aktem szaleństwa”. W Stanach Zjednoczonych mówi się, że prezydent nie kontroluje już machiny wojskowej, tylko machina wojskowa kontroluje prezydenta. Mimo narastającej opozycji, Nixon twardo broni swego stanowiska.

Stwierdzenie polskie zdecydowanie potępia nowy akt agresji amerykańskiej. W oficjalnym oświadczeniu rząd PRL wyraził stanowczy protest przeciw brutalnej interwencji zbrojnej imperializmu amerykańskiego oraz zbrodniom i masakrom jakie wojska amerykańsko-sajgońskie dokonują na bezbronnej ludności cywilnej. Rząd PRL wyraża pełne poparcie dla celów walki wyzwoleniczej narodów Indochin z agresją imperialistyczną.

„SZTAFETY ZWYCIĘSTWA I WOLNOŚCI”

Z okazji 25 rocznicy zwycięskiego zakończenia wojny przemierzyły Polskę „Sztafety Zwycięstwa i Wolności”. Wyruszyły one z Chełma Lubelskiego i Kołobrzegu, a zakończyły swą trasę w prastarym polskim Wrocławiu.

20-LECIE STUDENCKIEJ ORGANIZACJI

Ponad 172 tysiące studentów uroczystie obchodziło jubileusz 20-lecia swojej organizacji — Zrzeszenia Studentów Polskich „ZSP szkoła obywatelskiego wychowania” — to hasło stało się główną treścią założeń programowych i ideowych organizacji studenckiej. Zrzeszenie było istotną częścią składową życia szkoły wyższej. Przez ZSP przeszło około 400 tysięcy członków, którzy będąc dziś różnego typu specjalistami stanowią trzon polskiej socjalistycznej inteligencji. Z okazji jubileuszu **Władysław Gomułka** skierował do Rady Naczelnej ZSP list z serdecznymi pozdrowieniami.

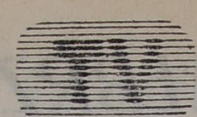
NOWATORSKA OPERACJA

W Paryżu, lekarz polskiego pochodzenia dr **A. Piwnica** dokonał operacji, która wzbudziła w świecie ogromne zainteresowanie. Chodzi tu o zastosowanie tzw. stymulatora sercowego, czyli urządzenia, które podnosi sztucznie liczbę uderzeń serca u osób, mających tych uderzeń za mało. Stymulator sercowy stosowany jest, co prawda, od roku 1960 u ponad trzydziestu tysięcy pacjentów w USA i Francji. Ale dotychczas stosowane urządzenie operowało się na działaniu specjalnej baterijki, którą trzeba było chirurgicznie wymieniać co 18 miesięcy.

Obecne urządzenie opiera się na działaniu baterijki „atomowej” (autorem wynalazku jest dr **P. Laurent**). Pacjenci z nowym stymulatorem będą operowani raz na 10 lat. Tej pierwszej operacji dokonał właśnie dr **Piwnica**. Pacjentką była 50-letnia kobieta.

W SKRÓCIE

- Minister **Stefan Jędrzychowski** udał się z oficjalną wizytą do Francji. Jest to jeszcze jeden dowód stale zacieśniających się przyjaźni stosunków między naszym krajem a Francją.
- Niemal każdego dnia doniesienia prasowe mówią o atakach lotnictwa izraelskiego na pozycje arabskie. W odwet lotnictwo egipskie dokonało zmasowanych nalotów na umocnienia izraelskie w rejonie Kanału Sueskiego. Artyleria ZRA zniszczyła fortyfikacje izraelskie.
- Chińska Republika Ludowa wystrzeliła sztucznego satelitę Ziemi. Masa satelitki wynosi 173 kg.
- Polska radiofonia obchodziła jubileusz 25-lecia swego odrodzenia w Polsce Ludowej. Na uroczystej akademii z tej okazji wielu zasłużonych pracowników radia i telewizji otrzymało wysokie odznaczenia państwowe.
- 20-lecie obchodzili również popularny dziennik młodzieżowy „Sztandar Młodych” oraz tygodnik „Spółdzielnia Produkcji”. 25 lat święcił też „Świetszyk”. Tysięczny numer wydała „Kobieta i Życie”. Wszystkim jubilatom składamy serdeczne życzenia.
- W niedzielę 3 bm. zainaugurowaliśmy obchody „Dni Oświaty Książki i Prasy”. Z tej okazji w całej Polsce odbyły się liczne imprezy, kiermasze książek, festiwale itp.
- W Zielonej Górze obradował XIII Zjazd Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych.



10. V — 16. V

NIEDZIELA: 8.10 — Kurs Rolniczy: 8.45 — Przypomnienie, radzimy: 9.00 — „Człowiek i pies”; 10.55 — Manifestacja młodzieży w XXV-lecie zwycięstwa nad faszyzmem (z Wrocławia); 14.00 — Przemiany; 14.30 — „Skoczek-Toczek” (dla dzieci); 15.20 — Mieczysław Szczuka z cyklu: „Portrety”; 15.55 — Teleturniej; 16.55 — U źródeł polskiego średniowiecza; 17.15 — „Pociągami przez świat”; 17.40 — „Artyści areny”; 18.05 — PKF; 18.15 — Koncert estradowy (z Moskwy); 20.05 — „Skąd my się znamy” (pr. estradowy); 20.50 — „Zenja, Zenieczka, Katusza” — film radziecki.

PONIEDZIAŁEK: 16.50 — Zwierzyniec; 17.35 — Echo stadionu; 17.55 — Programy lok.; 18.10 — Kino Filmów Animowanych; 18.40 — Sztafeta reporterów; 20.05 — Teatr TV — Epilog Norymberski **J. Antczaka**. 14.25, 15.00, 23.35 oraz 23.10 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy.

WTOREK: 10.00 — „Z biegiem Odry” (kl. IV); 10.20 — „Meska rozmowa” — film radziecki; 12.00 — Wybieramy zawód; 12.45 — Przysposobienie Rolnicze; 13.30 — XXIII Wyścig Pokoju — otwarcie; 16.45 — I etap: Praga — Karlove Vary; 17.30 — Ekran Młodych; 19.05 — Lektury wspólczesne; 20.05 — „Meska rozmowa”; 21.35 — Estrada Literacka — „Pieśni do źródła”; 22.40 — Kronika Wyścigu. 14.25, 15.00, 23.00 oraz 23.35 — Politechnika TV — rok I — matematyka.

ŚRODA: 10.00 — „Geminus” — film włoski; 10.55 — Fizyka (kl. VII); 11.55 — Chemia (kl. VIII); 16.45 — II etap Wyścigu: Karlove Vary — Pilzno; 17.35 — Kino Bolka i Lolka; 18.05 — Programy lok.; 18.20 — Wyprawy; 18.45 — „Sztuka liczenia”; 20.05 — „Geminus”; 21.00 — Światowid; 21.30 — PKF; 21.40 — Studio Współczesne — „Rzecz o zagładzie miasta” **W. Wodeckiego**; 23.45 — Kronika Wyścigu. 14.25, 15.00, 23.25 oraz 24.00 — Politechnika TV — Kurs przygotowawczy — matematyka.

CZWARTEK: 8.15 — Matematyka w szkole, cz. II; 11.55 — Język polski (kl. VII); 16.45 — III etap Wyścigu: Pilzno — Usti; 17.35 — Ekran z bratkiem; 18.35 — Programy lok.; 18.50 — „Jak się bogacić”; 20.45 — Rozmowa o książkach; 21.00 — Ludwik van Beethoven — wieczór kameralny; 21.30 — Refleksje; 22.15 — Kronika Wyścigu. 14.25, 15.00, 23.05 oraz 23.40 — Politechnika TV — rok I — fizyka.

PIĄTEK: 10.55 — Wychowanie obywatelskie (kl. VII); 12.45 — Przysposobienie obronne (kl. II-III); 16.45 — IV etap Wyścigu: Usti — Gradec Králové; 17.30 — „Szkoła Jungów Latającego Holendra” (dla młodzieży); 18.05 — Programy lok.; 18.20 — Śpiewa Sława Przybylska; 18.40 — Polygon; 20.00 — „Oleto z M-2” — film polski; 20.30 — Kraj — tygodnik sport-polityczny; 21.10 — Teatr TV — „Dwie tuste geście” **A. Strakowskiego** i **E. Szustera**; 22.55 — Kronika Wyścigu. 14.25, 15.00, 23.15 oraz 23.50 — Politechnika TV — rok I — fizyka.

SOBOTA: 9.15 — „Droga do sukcesu” — film USA; 10.55 — Program dla szkół (kl. III-IV); 11.55 — Geografia (kl. VI); 14.25 — Kurs Rolniczy; 15.00 — Wychowanie fizyczne naszych dzieci; 16.25 — „Konkurs pięciu milionów”; 17.35 — Mecz piłkarski Polska — NRD; 19.30 — Monitor; 20.20 — Koncert rozrywkowy; 21.40 — „Kartera”; 23.10 — „Droga do sukcesu”.

TV zastrzega sobie możliwość wprowadzenia zmian w programie.

Numer oddano do druku 4. V. godz. 16.

Na wesoło

OKNO

Gdy tylko babcia Pelagia przekroczyła próg, poczuła burzę w powietrzu.

— Stoję na chodniku — huczała babcia basem — i patrzę w okno. Może które z was zejdzie, choć walizki weźmie! Ale gdzie tam. Nie widać od was co się na ulicy dzieje?

— No tak! — zawyrokowała, obejrzała dokładnie okno. — Szybko brudne! Okno szwedzkie, modne. Świństwo! Dawniej były lepsze.

Refleksyjnie nastroszoną babcię usunęła z głębi do drugiego pokoju. Po obiedzie nastrój się poprawił. Babcia obejrzała nasze nowe mieszkanie, pochwaliła. Wydobyla z walizki tuzin jaj prosto od kury i pęto suszonej kielbasy.

— Jak to ze wst — broniła się skromnie przed podziękowaniami.

Rano nic nie zapowiadało katastrofy. Odchodząc do pracy zegnaliśmy babcię czule.

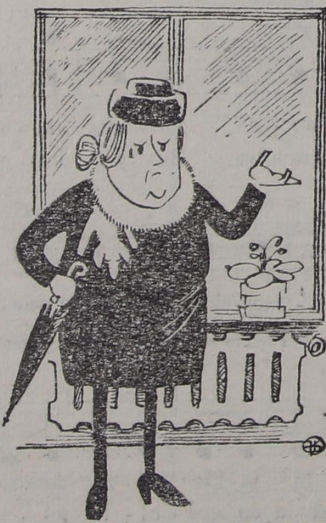
— Wypoczywaj sobie, babciu, wyśpij się! Niech ci tu u nas będzie przyjemnie.

Babcia uśmiechała się chytrze.

Z ulicy dojrzała niewyraźną jej sylwetkę w oknie. „Faktycznie — pomyślałam — szybki brudne aż wstyd! Czy ja nie chciałam myć okien na święta? Chciałam.” O te okna właśnie była pierwsza awantura z mężem w naszym nowym M-3.

W starych domach dwa skrzydła okna otwiera jedna

klamka, trzecie skrzydło — druga. Robota prosta, łatwa, dziecko może sobie z nią poradzić. W nowych spółdziel-



Rys. J. Królikowski

nych jest inaczej. Środkowe skrzydło największe, najcięższe, trzeba do umycia wyjąć i wystawić na podłogę. Rozkrećć, umyć i (bagatela!) wstawić z powrotem w ramy. Potrzebne do tego co najmniej dwie silne osoby. A mąż odmówił pomocy.

Stawiał sprawę pryncypialnie. To mnie zachciało się mieszkania w nowym budownictwie. Jemu w starym było dobrze. Dla moich zwariowanych zachcianek on się teraz nie myśli czymkolwiek zamartwiać.

Dozorca z pomocnikami wyjmował w mieszkaniach okna cały przedświąteczny tydzień. Zaczęli od góry. Inakże przy tej robocie słońce im wyjątkowo sprawnie. Toteż, kiedy w szesnastopiętrowym wieżowcu doszli do nas, na pierwsze piętro, języki i nogi tak im się poplątały, że nie mogli już świadczyć żadnych dalszych usług dla lud-

ności... Nasze okno pozostało nie umyte.

Najgorsze czekało nas po powrocie z pracy. Już w przedpokoju usłyszeliśmy jęki. Mieszkanie wyglądało okropnie. Babcia leżała w poprzek tapczanu z kompresem na głowie. Okno rozbite. Na podłodze pełno szkła, kawałki wody. Wiatr, ziab, deszcz zacinający po nowych meblach...

— Napadli nas! Milicja! — wrzasnęłam.

— Uspokój się — jęknęła babcia. — Chciałam wam zrobić niespodziankę. Umyć okno. Biorę się do otwierania, a ono jak nie brzdęknie na mnie... Oj! Ojej! Przed wojną to było dobrze. Żeby z piekna nie wyszedł! — pogroziła temu, co takie okna wymyślił. — Teraz piekło nie urzęduje... Utrudnił ludziom życie i nie spotka go za to żadna kara: ani ludzka, ani boska...

(L)

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Wymieniamy doświadczenia

Teodozja pisze: „Ubieglej wiosny zbierałam młodą pokrzywę, przekręcałam ją przez maszynkę do mięsa i przez trzy tygodnie piłam codziennie po pół szklanki soku. Zyskałam potem podziw otoczenia, że tak dobrze wyglądam. Cera nabrała rumieńców, włosy mi zgęstniały i sama poczułam się silniejsza i zdrowsza. W tym roku zrobię to samo i także innym radzę pić sok z pokrzywy”.

O kurację pokrzywową pisał nas wiele Czytelniczek, ale piszemy na ten temat właśnie teraz, gdyż młoda pokrzywa wkrótce się ukaże. Sok z pokrzywy jest krwiotwórczy, odżywczy, bogaty w witaminy i sole mineralne. Nie należy do smakolików, ale... czego się nie robi dla zdrowia i urody?

Bogdan D. radzi jak odnowić podrapaną, zniszczoną gitarę. Jego własna była mocno porysowana. Przetarł ją

więc papierem ściernym, drobnoziarnistym, wyrównując powierzchnię. Następnie dokładnie wytarł z pyłu i pokrył cienką warstwą bezbarwnego lakieru do paznokci. Gdy ten wysychł, nasz Czytelnik jeszcze raz polakierował te same miejsca. Gitara odzyskała blask. Bogdan kończy swój list: „Myślę, że z mojego pomysłu skorzysta wiele dziewcząt i chłopców”.

Teresa K. pisze, że przed użyciem nowej szczotki ryżowej należy ją zagotować w wodzie z solą. Przekonała się bowiem, że po takim zabiegu szczotka jest trwalsza.

Dziękujemy, przesyłamy nagrody.

Ziemniaczane ciasto

O tej porze roku ziemniaki nie zawsze bywają ładne i smaczne, toteż gospodynie chętnie robią z nich różne potrawy na podstawie ciasta ziemniaczanego a więc: kopytki, kluski, paluszki i knedle z różnym nadzieniem.

Prawidłowe przygotowanie ciasta ziemniaczanego.

Ziemniaki umyć, potem ugotować w skórcie. Obrać, i półdługorę przetrzeć (nie ubijać, bo ciasto będzie rzadkie i ciągliwe) przez specjalną maszynkę lub przez maszynkę do mięsa, do której zamiast noży dodaje się nadstawkę z okrągłego tarła.

Następnie do przestygłych ziemniaków wysypanych na stolnicę dodaje się przesianą mąkę, jaję, sól i siekane nożem tak długo, aż będzie można kilka ruchami zlepić i zagnieść bryłę ciasta. Długie wyrabianie powoduje, że ciasto jest rzadkie ale rzadnie ono także wówczas, gdy długo leży przed gotowaniem. Czyli z tego ciasta, podzielonego na kawałki, trzeba szybko formować wałki o średnicy 2,5 cm.

Na kopytki uformowany wałek z ciasta otaczamy w mące, lekko spłaszczamy i krajemy w ukośne romby.

Na kluski — też wałek ciasta otaczamy w mące, potem krajemy poprzecznie na 2,5 cm kawałki, następnie w dłoniach formujemy kuleczki, w każdej robiąc dużym palcem wgłębienie, by kluski szybciej się ugotowały.

Na paluszki formujemy wałek cieńszy, ok. 1,5 cm, i krajemy go na kawałki długości około 7 cm.

Na knedle krajemy wałek jak na kluski, ustawiając je sztorcem na podsypanej mąką stolnicy. Następnie nadziewamy farszem słonym lub słodkim.

Wyroby z ciasta ziemniaczanego trzeba jak najprędzej gotować, wrzucając dużą ilość do dobrze osolonej, wrzącej wody. Po wrzuceniu, ostrożnie zamieszać drewnianą łyżką, a po wypłynięciu, gotować jeszcze pół do 3 minut na małym ogniu. Można wyjąć jedną kluskę, przekroić i sprawdzić, czy gotowa. Potem wyjmować łyżką cedzakową na cedzak, odsączyć, i wyłożyć na ogrzany półmisek lub ciepły talerz. Polać tłuszczem, ewentualnie ze skwarkami lub cebulką przysmażoną. (Nie przelewać nigdy zimną wodą, ale jeśli kluszcianka jest już gęsta, można przelać wodą wrzącą).

Przepis na ciasto ziemniaczane (dla 4—5 osób)

1,20 kg ziemniaków, 35 dkg mąki pszennej wrocławskiej, łyżka płaska (3 dkg) mąki ziemniaczanej, 1 jajo, sól i około 10 dkg słoninki do stopienia i polania.

Nadzienie z cebuli do knedli: Rozgrzać w rondelku lub na patelni 5 dkg tłuszczu, przyrumienić na nim posiekaną cebulę (5 dkg), wymieszać z 10 dkg tartej bułeczki i nadziewać knedle.

Knedle podawać z surówkami, np. z kiszonej kapusty. Do klusek, paluszków, kopytek podaje się różne sosy, np.: pieczeniowy z koncentratów, pomidorowy lub grzybowy, albo polewa się je stopioną słoninką, czy dodaje do mięs duszonych lub pieczonych. Zawsze z jarzynami i surówkami.

Jeśli knedle nadziewamy owocami, dodajemy do nich albo słodkie sosy lub soki, albo masło z tartą bułeczką, lub słodzoną śmietaną i cukier-puder.

Dobrze zrobione wyroby z ciasta ziemniaczanego są bardzo smaczne, lekkostrawne, a poza tym ekonomiczne. I.G.



I. G.

Z sekretów wypieków

200 do 220 st. C, ciasto biszkoptowe przy wstawianiu do piekarnika wymaga 200 st. C, a po wyrośnięciu — 240 st. C. Przy niższej temperaturze piekarnika tłuszcz z kruche go ciasta wytapia się, spływa i ucieka. Odpowiednia temperatura musi ścigać substancje białkowe zawarte w cieście, a te, mówiąc obrazowo, zamykają ujścia, którymi tłuszcz mógłby wycieć. Wystarczy więc, by piekarnik nie był dość nagrany, by temperatura w nim była nieodpowiednia, a już wypiek jest nieudany.

Trzeba również bardzo pilnować czasu pieczenia. Nie można wyjąć ciasta zbyt wcześnie, bo zakalec pewny, ale i niezbyt późno, bo ciasto będzie wysuszone, nie mówiąc już o ewentualnym przypaleniu.

Można też zepsuć ciasto przez drobniak: zbyt wczesne zaglądnienie do piekarnika. W początkowej fazie pieczenia ciasta drożdżowego, francuskiego, na proszku, lub biszkoptowego, ciasta te intensywnie rosną. Ciasto francuskie powiększa swoją objętość

3—4 razy. Ale jeśli do tych ciast zajrzemy za wcześnie, wtedy, gdy dopiero powstaje delikatna struktura budowana przez ścinające się białko, ciasto może opaść i zakalec gotowy. A potem winien jest rzekomo zły przepis.

Są ciasta niezawodne, jak ciasto biszkoptowe ubijane na parze. Do bardzo gęsto ubitych jaj z cukrem dodaje się przygotowane według przepisu dodatki. Tak, ale wystarczy zbyt energicznie mieszać tę ubitą masę z mąką, aby zepsuć całą strukturę ubitych jaj i... niezawodne ciasto też się nie uda. Dlatego nie przepis zawodzi, tylko często brak doświadczenia gospodyni i złe wykonanie.

Niedoświadczonym gospodyniom zwykle najtrudniej zrobić ciasto uciernane, bez proszku. Są to ciasta bardzo smaczne, ale trzeba je ucierać w mikserze, a jeśli ręcznie to bardzo długo i umiejętnie, tylko w jedną stronę, energicznie. Jaja muszą być świeże, bo to one nadają ciastu pulchność. Mąka nie może być wilgotna i ciężka, słowem... bez doświadczenia lepiej dodać trochę proszku. (Jest to też wyjaśnienie dla „Jadwigi z Warszawy”).

Ciasto drożdżowe musi się udać. Z pewnością, jeśli drożdże były dobre i ciasto rzeczywiście na nich wyrosło. Ale nie wolno piec ciasta drożdżowego, które nie powiększyło swojej objętości — już po pierwszym rośnięciu — podwójnie, bo będzie murawały zakalec!

Niemniej „nie święci garnki lepią”, trochę wprawy i doświadczenia potrzebne jest w każdej pracy, a więc także we własnej kuchni.

I. G.



Niedziela. Barszcz (z koncentratów z fasolą Jaśkiem. Kulebiak z kapustą i grzybkami w sosie grzybowym. Owoce w galarecie z bitą śmietaną. **Poniedziałek.** Zupa ogórkowa z ziemniakami. Karmazyn fa-

szarowany z ryżem, surówka z marchwi z chrzanem. Budyń waniliowy z sokiem owocowym.

Wtorek. Zupa jarzynowa z ziemniakami, krajany w kostkę. Leniwe pierogi z masłem i bułeczką. Surówka z owoców świeżych razem z suszonymi.

Środa. Zupa pomidorowa z ryżem, zabelana. Naleśniki z farszem z jaj i kapusty („blin-czyki leningradzkie”). Kisiel z mleczkiem waniliowym.

Czwartek. Zupa grochowa z

grzankami i majerankiem. Siedzie opiekane w cieście, sałatka ziemniaczana — jarzynowa. Kompot.

Piątek. Zupa szczawiowa z jajkiem na twardo. Kotlety z dorsza, ziemniaki, surówka z kiszonej kapusty. Knedle ze śliwkami (rozmrózone lub suszone), z masłem i bułeczką.

Sobota. Zupa grzybowa z masłem, zabelana. Zapiekanka z ziemniaków i jaj na twardo, zapiekanka z żółtym serem. Surówka z selera. Kompot (z woka) w galarecie z sosem waniliowym.



Jak to się dzieje, że ten sam przepis jedne gospodynie uznają za doskonały, a inne twierdzą, że nie wart? Dlaczego pierwsze mają udany wypiek, a te drugie zakalec? Niby wszystkie przecież dokładnie trzymały się tego samego przepisu.

Lub inna sprawa: nawet najbardziej doświadczone gospodynie wiedzą, że piekąc to samo ciasto, czy ten sam piernik przez długie lata, za każdym razem otrzymują wypiek nieco inny. Dlaczego tak jest?

Największy wpływ na wypiek mają: czas pieczenia i temperatura. Na przykład kruche ciasto wymaga temperatury piekarnika od 250 do 270 st. C. Ciasto francuskie — 250 st. C, ciasto drożdżowe —

TV — Nie tylko dla pań

Ostatnio magazyn telewizyjny i „Opinia” przedstawiały dania z jaj.

Jaja sadzone na grzankach z chleba. Pokrajać chleb w kromeczki i obsmażyć na margarynie. Na każdą grzankę, położyć sadzone jajo, usmażone np. w dołkownicy. Posypać jak najgrubiej tartym serem i jeszcze obrumienić przez około 5 minut w piekarniku.

Salatka z jaj, rzodkiewek i szczypiorku. 5 jaj ugotowanych na twardo (1 żółtko odłożyć) posiekać w kostkę, 2 pęczki rzodkiewek i 1 szczypiorku umyć i drobno pokroić. Dodać do tego szklankę ugotowanego na sypko ryżu, 1 żółtko — to odłożone z tych ugotowanych na twardo jaj — rozetrzeć z łyżką musztardy, dodać do salaty. Dodać ją solą i pieprzem, wy-



WROCLAWSKIE WIECZORY

— Kamera, stop! — zawołał reżyser i wtedy Tadeusz Hudziec wyciągnął wielką, kraciastą chustkę, żeby nią wytrzeć czoło. Był zmęczony, ale wokół pogodnych choć niemłodych oczu siatka drobniutkich zmarszczek układała się w uśmiech. Obok słuszar Leszek Bobrowski z Sepolna, jego najgroźniejszy rywal w tym niecodziennym turnieju, naradzał się jeszcze ze swoją gromadką.

Kamery telewizyjne pokazywały teraz to co było dumą i najmocniejszą stroną zespołu Tadeusza Hudziec: wnętrze „Groty”, do niedawna zwykłej piwnicy. Nastrojowe kinkiety, ściany wyłożone kamienną mozaiką. Takiego wnętrza nie powstydziłaby się najelegantsza kawiarnia. A przecież wszystko to zrobili własnymi rękami. Nie żalowali pracy młodzi i starzy mieszkańcy kilku bloków. Artystyczna mozaika, to dzieło pana Tadeusza, z zawodu kamieniarza, duszy i inicjatora wszelkich poczyną.

Niezwykli goście występowali tego dnia we wrocławskiej telewizji. Przed odbornikami setki ludzi zaciskały kciuki z emocji. Odbiwał się właśnie finał konkursu na najlepszą świetlicę osiedlową we Wrocławiu. Jedni życzyli zwycięstwa Hudziecowi, drudzy Bobrowskiemu.

Jeszcze dwa lata temu wszyscy zastanawiali się co zrobić, aby uprzyjemnić życie w osiedlach. Bo wiadomo, ludzie z peryferyjnych dzielnic, dobruwszy po pracy do domu radzi by na miejscu, w osiedlu spędzić resztę wieczoru. Przecież do teatru wybiera się człowiek raz na jakiś czas.

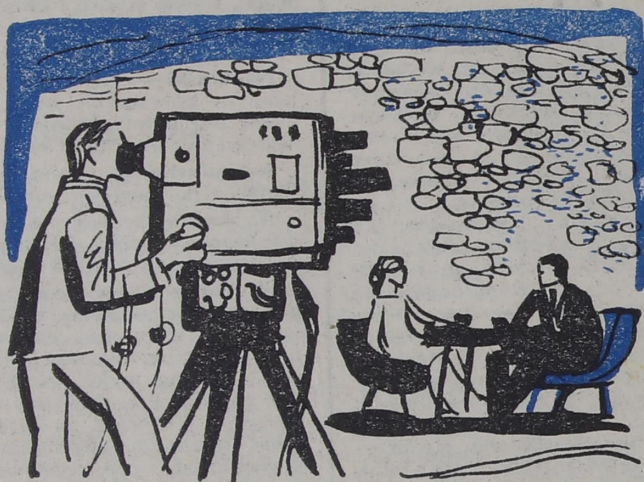
— Doprowadzimy kulturalną rozrywkę do miejsc zamieszkania — zdecydowano we Wrocławskim Ośrodku Kultury. — Baza mogą być świetlice blokowe, odpowiednio zaadaptowane piwnice, a nawet pralnie, wszystko co ma cztery ściany i dach. Były w taki lokal tchnąć trochę życia.

Właśnie... „trochę życia”. Przecież świetlice blokowych jest niemało, a mimo to każdy wie jak tam nieraz smutno. Nuda wзира z każdego kąta.

W osiedlach jest sporo aktywności: działacze komitetów blokowych, kół Ligi Kobiet. Jest młodzież, która się nudzi i wtedy pisze do „Przypięciółki”: „Droga Redakcjo! W na-

szej dzielnicy nie ma gdzie się podziąć. Wieczorami mężczyźni stoją przy kioskach z piwem, gospodynie rozmawiają ze sobą na ulicy, a my młodzi, spotykamy się w bramie czy przed domem. Nie ma dla nas miejsca, nie ma żadnej rozrywki”.

— Chcielibyśmy zaproponować wam pewien program i zapytać o wasze zdanie — powiedział jesienią 1968 roku dyrektor Ośrodka Kultury na spotkaniu z mieszkańcami poszczególnych dzielnic. — Być może za dwa lata będzie można zaprezentować was i wasz dorobek w telewizji... I tak się zaczęło.



Rys. A. Święcicka

A potem zajął się „Groty” sympatyczna młoda kobieta. „Jestem instruktorem Domu Kultury” — przedstawiła się. Usiedli razem przy stole. Ułożyli program działania. Na jedną z prelekcji instruktorka zaproponowała zaprosić znanego pisarza, na drugą — dziennikarza. Spojrzeli po sobie. Kto to załatwi, kto poniesie koszty?

— Nie martwcie się, weźmie to na siebie Dom Kultury.

W tym samym czasie, w innej świetlicy, gdzie nieśmiało próbował sił amatorski teatryk, zjawił się zawodowy reżyser. Gdzie indziej Dom Kultury przysłał zawodowego muzyka, który proponował naukę gry. Zebrał pokaźną grupę amatorów gitar i innych instrumentów.

I tak wspólnymi siłami Ośrodka Kultury i aktywnych mieszkańców osiedli za-

częły ożywać świetlice. Dziś w 31 wrocławskich osiedlowych klubach co wieczór zapalają się światła. Biblioteka Wojewódzka wypożycza radom klubów komplety książek. Czasem do świetlicy idzie się po prostu zagrać w warcaby, zaś w soboty potanńczyć. Młodzież robotnicza z dzielnicy Sepolno kupiła sobie ze składek adapter i tak jak w innych dzielnicach mają swój „Klub Dobrej Płyty”. Tutejsi chłopcy i dziewczęta po spotkaniu z Wojciechem Siemionem założyli Koło Miłośników Teatru. Reżyser Krystyna Skuszanka proponuje członkom osiedlowych „Kół Miłośników Teatru” bezpłatny wstęp na próby generalne. Formalnie i finansowo wszędzie we Wrocławiu traktuje się świetlice jako filie Domu Kultury. Biorą udział w stałym konkursie, którego etapy prezentuje telewizja. Konkurs odbywa się w trzech konkurencjach: działalności

Przestępczość wśród nieletnich była przedmiotem badań zespołu poselskiego, powołanego przez Sejmową Komisję Wymiaru Sprawiedliwości. Jak wiadomo, zagadnienie to nie zostało włączone do nowego kodeksu karnego i będzie ujęte w odrębnej ustawie. Posłowie — członkowie tego zespołu, dokonali wizytacji w wielu zakładach poprawczych i wychowawczych oraz przeprowadzili wiele rozmów z sędziami dlo nieletnich. Zebrany przez zespół materiał wraz z wnioskami i postulatami na temat przestępczości nieletnich, zostanie przedyskutowany na jednym z najbliższych posiedzeń Komisji Sejmowej.

Do trzech razy sztuka

Matka szesnastoletniej Wiesi, sprzątaczką w jednym z dużych biur w Warszawie, idąc po południu do pracy zabierała dość często córkę ze sobą. Nie chciała, by dziewczyna siedziała sama w domu. W pomieszczeniu kasy biura była jednocześnie agencja PKO. Roztargniona pracownica agencji niekiedy pozostawiała na biurku pieczęć. Któregoś dnia dziewczyna odcisnęła pieczęć PKO na kartkach papieru. Jeden taki gęsto ostepmowany papier, wzięta ze sobą. Nazajutrz spotkała na skwerze parę swoich znajomych z jednego bloku: osiemnastoletnią Elżbietę i dziesiętnastoletniego Zbyszka, którzy chodzili ze sobą. W czasie rozmowy z nimi wyjęła bezwiednie z kieszeni kartkę papieru.

— Skąd to masz?! — wykrzyknął Zbyszek.

Wstydząc się trochę, bo uważała kolorową kartkę upstrzoną stempekami za dziecianną zabawkę, dała wymijającą odpowiedź.

— Słuchaj Wiesia, przecież z twoją pomocą możemy zarobić ładny grosz. Weźmiesz moją książeczkę... oraz Eli, i tylko przystawisz stempel. O resztę niech cię już głowa nie boli. Dostaniesz za to swoją dolę ode mnie i od Elki.

I Wiesia wzięła obydwie książeczki do ostepmowania raz i drugi. Za te przysługi dostała od Zbyszka łącznie 500 złotych. Ela kupiła jej ładne pantofle i pończochy. Pieniądze Wiesia wydała na różne modne drobniaki.

— Tatusi mi to kupił — odpowiedziała matce, która zapytała córkę o pochodzenie wielu nowych rzeczy. Czyżby ojciec okazał się nagle taki czuły? Matka zadawała sobie to pytanie, z niedowierzaniem. Co prawda od rozejścia się z mężem tylko córka utrzymywała z nim żywy kontakt. Tłumaczenie Wiesi matka uznała w końcu za wystarczające.

Przysłowie mówi: „do trzech razy sztuka” i tym razem przy trzeciej próbie podjęcia gotówki z książeczek PKO ze sfalszowanymi wpisami, zatrzymano przestępczą parę.

Sprawa Wiesi toczyła się przed sądem dla nieletnich. Para jej znajomych i współników zarazem, występowała tu tylko w charakterze świadków. Nie przeszkadzało im to jednak zrzucić całej winy na dziewczynę. Niedługo jednak oboje, jako pełnoletni stanęli przed sądem powszechnym. Okazało się, że cała trójka sprzeniewierzyła łącznie na szkodę PKO 4200 złotych. Rodzice Wiesi, choć rozwiedzeni, złożyli się i wspólnie wpłacili do kasy PKO 1800 złotych, jedną trzecią całej sprzeniewierzonej sumy. Uznali, że jako rodzice odpowiadają za czyn swojego dziecka i z tego tytułu muszą ponieść konsekwencje.

Z uwagi na to, że dziewczyna po raz pierwszy weszła w kolizję z prawem, że okazała skrusze i dobrze się uczy, sąd zastosował wobec niej tylko środek wychowawczy w postaci dozoru kuratora sądowego.

BOGAJ

„Zielony konkurs”

Przypominamy, drogie Czytelniczki i Czytelnicy, o naszym konkursie „Jedziemy na zieloną trawkę”, ogłoszonym w numerze 18 „Przypięciółki” (z dn. 3 maja br.), i czekamy na Wasze listy o rodzinnych niedzielnych wyprawach na łono natury.

Autorów najciekawszych odpowiedzi oczekują nagrody: wśród nich namiot dwuosobowy, kuchenka turystyczna, materac turystyczny, koc, plecak, piłki do siatkówki.

Po ten kwiat czerwony

(Dokończenie ze str. 5)

tierni, Helena Kowalska-Chęć — bibliotekarka, a Halina Zarzycka — pracownikiem Oddziału Budynków Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Lublinie. Rzadko kto domyśla się dziś, że te skromne kobiety mają stopnie sierżantów i plutonowych, że otrzymały liczne, wojenne polskie i radzieckie odznaczenia wojskowe. Jedynie w zakładowym kole ZBoWiD znaleźć można ślady ich wojennej przeszłości.

— Cóż się chwalić? — powiedziała mi Helena Kowalska. — O żołnierce nie myślałyśmy przecież. Ale gdy do wojaczki zmusiła nas potrzeba, nie żałowałyśmy siły i młodych lat. Czy zresztą mogło być inaczej? Jestem dziś matką trojga dzieci. Gdyby było trzeba, na pewno oddałabym je wszystkie na front. Ale z całego serca pragnę, że-

by moje i inne dzieci nigdy nie widziały wojny, aby nie przeżyły tak strasznych, choć dla mnie dziś na pewno pięknych, tamtych dni.

NIE ZAPOMNIAMY!

Nie ma wśród nas: „Weroniki Głuskiej z Kazimierza, którą bestialsko zamordowało gestapo za-

to, że nie chciała wydać kolegów.

„Ireny Tomasiakówny z AL, która zginęła w obozie na Majdanku.

„Wandy Jakubik ze wsi Rakówka, uśmierconej za przechowywanie partyzantów.

I wielu, wielu innych, żołnierek i partyzantek, rozstrzelanych, zamordowanych,

zakatowanych w ciężkich i trudnych dniach drugiej wojny światowej.

Tym bardziej więc musimy pamiętać o tych, które przeżyły. O kobietach tak prostych na co dzień, iż nawet wielu z ich najbliższych nie wie, że są bohaterkami wojennych lat. Takimi jak Halina Zarzycka, Helena Kowalska, Regina Karpińska.

A przecież podobne nazwiska można by mnożyć...

EWA KAFARSKA

CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIOŁKA” ODPOWIADA

MIEDZY NAMI

JANUSZ I WERONIKA

WERONIKA pisze: „Byłam uczennicą szkoły pielęgnarskiej, kiedy poznałam Janusza. Był nieśmiały, w moim towarzystwie czuł się jednak dobrze. Teraz wiem, że mnie kochał, ale nie umiał mi tego okazać. Koledzy zaczęli mu dokuczać: „Chodzi-

cie ze sobą tak długo i nie z tego nie masz”. Więc Janusz spróbował inaczej. Ale ja bałam się zbliżyć, nie uznawałam okazywania uczuć w ten właśnie sposób. Rozstaliśmy się, bo potem i mnie, i jemu było głupio...

Minęło sporo czasu, skończyłam 19 lat. Praca dawała mi zadowolenie. Zapragnęłam mieć dom, dzieci. Tymczasem Janusz wyjechał na dalsze studia do innego miasta. Kiedyś poznałam studenta politechniki. Był gwałtowny i porwisty, ale bardzo mi się podobał. On zapewniał o swoim do mnie uczuciu, obiecywał,

że się pobierzemy. Wierzyłam w każde jego słowo. Kiedy jednak dowiedział się, że zaszłam w ciążę, zmienił się nie do poznania. Ze złością oświadczył, że nie wie, czy to na pewno jego dziecko. Przeżywałam ciężkie dni, otworzyły mi się oczy. Teraz ciągle myślę o Januszu. Porównywałam jego charakter, dobroć, delikatność, z brutalnością i bezwzględnością tego drugiego.

Urodziłam syna. Idąc do pracy, zanosłam go do szpitalnego żłobka. Nie było mi łatwo, ale macierzyństwo dawało mi dużo radości.

Pewnego dnia spotkałam Janusza. Zapytał, czy może mnie odwiedzić. Odmówiłam, nie powiedziałam nic o swoim synu. Prosił mnie, bym została jego żoną. Wtedy opowiedziałam mu o wszystkim. Przyszedł do mnie i po raz drugi się oświadczył. Pobraliśmy się. Janusz jest najczulszym ojcem i mężem. A ja bardzo go kocham i jestem bardzo szczęśliwa.

Wszystko dobre, co się dobrze kończy, chociaż... lepiej, żeby się źle nie zaczynało. List Weroniki traktujemy jako jeszcze jedną przestrożę (ileż tych przestroż już by-

ło!) dla dziewcząt, które zbyt łatwo i naiwnie ulegają gwałtownym porywom chłopców, zanim poznają ich serca i charaktery.

List Weroniki daje też nadzieję tym dziewczętom, które płacą za swoje lekkomyślne potknięcia. Życzymy im, aby i one spotkały na swojej drodze takich Januszków: dobrych, wyrozumiałych, umiających wybaczać.

*

Prosimy o dalsze listy o szczęściu! O dobrej, codziennej miłości, o harmonii w małżeństwie.



RODZICE I DZIECI

O SZKOŁACH ROLNICZYCH
Otrzymałmy sporo listów z prośbą o informacje na temat szkół przysposobienia rolniczego, zasadniczych szkół rolniczych i techników. Odpowiadamy:

Szkoły przysposobienia rolniczego. Do tych szkół, podobnie jak do zasadniczych szkół rolniczych, prowadzonych przez Ministerstwo Oświaty, przyjmowana jest — bez egzaminu — młodzież od 15 do 18 lat. Należy przedstawić świadectwo ukończenia szkoły podstawowej i metrykę lub

(do wglądu) dowód osobisty matki albo ojca. Szkoły te nie mają internatów, zajęcia praktyczne odbywają się w gospodarstwie rodzicielskim. Nauka trwa dwa lata i obejmuje przedmioty ogólne oraz daje podstawowe wiadomości z zakresu rolnictwa i hodowli.

Najzdolniejsi absolwenci SPR i ZSR mają możliwość dalszej nauki i uzyskania matury w trzyletnim, skróconym technikum budowlanym (budownictwo wiejskie), ekonomicznym (rachunkowość rolna) lub rolniczym, stacjonarnym (dziennym) czy zaocznym. Wszystkie technika przyjmują młodzież po egzaminie wstępnym. Technika rolnicza kształca w kierunkach: ogólno-rolniczym, rachunkowości rolniej, ogrodnictwa i mechanizacji rolnictwa.

Nauka w zasadniczych szkołach rolniczych o specjalizacji ogólnorolniczej, ogrodniczej i rybackiej trwa 2 lata, zaś w szkole mechanizacji rolnictwa 3 lata.

W pierwszych klasach zasadniczych szkół rolniczych Ministerstwa Rolnictwa czeka na uczniów 8.800 miejsc, a więc o 10 procent więcej niż w roku ubiegłym. Przyjmują one młodzież w wieku od 15 do 18 lat. Przy szkołach tych istnieją internaty; wyżywienie jest odpłatne. Młodzież może ubiegać się o stypendium. Warunkiem ich uzyskania są dobre wyniki nauki i nienaganne zachowanie.

Zasadnicze szkoły rolnicze. W skróconych technikumach mogą zdobywać maturę dziewczęta i chłopcy, którzy ukończyli zasadnicze szkoły rolnicze, prowadzone przez Ministerstwo Rolnictwa.

Technika. Jak wiadomo, dyplom technika można zdobyć po ukończeniu ZSR lub SPR w technikumach skróconych, o których była już mowa) albo w technikumach pięcioletnich. Te ostatnie przyjmują młodzież po szkole podstawowej. Warunkiem przyjęcia jest zdanie egzaminu. Nauka w technikum ogólnorolniczym i mechanizacji rolnictwa trwa pięć lat, natomiast w technikum rachunkowości rolniej i ogrodnictwa cztery lata. Technika stacjonarne dysponują oczywiście internatami. Można ubiegać się o stypendium. W tym roku placówki te przyjmą blisko 10.000 osób.

Natomiast technika zaoczne wymienionych specjalności oferują 13 i pół tysiąca miejsc, przyjmują młodzież dwa razy w roku. Naszym młodym Czytelnikom zwracamy jednak uwagę, że tylko tech-

nika rachunkowości rolniej i ogrodnictwa dają pierwszeństwo dziewczętom.

Wszelkich informacji o zasadniczych szkołach rolniczych Ministerstwa Rolnictwa oraz o technikumach rolniczych udzielają Oddziały Oświaty Rolniczej Wydziałów Rolnictwa Prezydów Wojewódzkich Rad Narodowych.

Te nasze Czytelniczki, które ukończyły licea ogólnokształcące, zainteresuje zapewne wiadomość, że Ministerstwo Rolnictwa prowadzi 3 szkoły dla maturzystek. Są to: szkoła laborantek weterynaryjnych w Gdańsku, pomaturalna szkoła hodowli drobiu w Rawie Mazowieckiej, oraz szkoła laborantek nasiennictwa w Henrykowie na Dolnym Śląsku. Szkoły pomaturalne Ministerstwa Rolnictwa dysponują 840 miejscami.



LEKARZ ODPOWIADA

Dziś informacje dla matek, które mają dzieci w okresie wymieniania mlecznych zębów na stałe.

W okresie między 6 a 14 rokiem życia, dziecko ma w jamie ustnej tak zwane uzębienie mieszane. Oznacza to, że niektóre zęby mleczne jeszcze istnieją, podczas gdy inne wymieniły się już na stałe.

Okres ząbkowania stałego trwa długo, bo 9—10 lat. W tym czasie dbałość o uzębienie dziecka powinna być szczególnie przestrzegana.

Zęby mleczne powinny być bezwzględnie plombowane. Nieleczenie ich powoduje bardzo łatwo przenoszenie się próchnicy na zęby stałe. Przedwczesne zaś usuwanie zębów mlecznych prowadzi w następstwie do zaburzeń ząbkowania stałego. Zbyt wczesne usunięcie ząbka mlecznego doprowadza do zsunienia się zębów sąsiednich, tak że w przyszłości wyrzynający się ząb stały ma za mało miejsca. W takiej sytuacji stałe zęby wychodzą krzywo, ustawiają się bokiem, zachodzą na siebie, bądź też wyrzynają się

nad istniejącymi już zębami stałymi, wysoko na wyrostku zębodołowym lub od strony podniebienia.

Jako pierwsze zęby stałe wyrzynają się (między 6 a 7 rokiem życia) trzonowce górne i dolne, tzw. szóstki. Wyrzynają się one poza ostatnimi mlecznymi trzonowcami. W wieku 7—8 lat ukazują się centralne siekacze stałe (jedynki). Wychodzą one w miejscu mlecznych jedynek, których korzenie ulegają resorpcji, a ich korony zaczynają się ruszać. W 8—9 roku życia ukazują się boczne siekacze („dwójki”), w miejscu dwóch mlecznych. Jako trzecie z kolei zęby stałe wyrzynają się czwórki, w miejscu pierwszych mlecznych trzo-

nowców: dzieje się to między 9 a 11 rokiem życia. Jak z tego wynika, do tego czasu, w jamie ustnej powinny znajdować się jeszcze pierwsze mleczne trzonowce, które rezerwują miejsce dla czwórek stałych.

Między 11 a 13 rokiem życia powinny ukazać się drugie stałe przedtrzonowce („piątki”) i dopiero w tym czasie, o ile drugie mleczne trzonowce nie wypadną same, należy je dziecku usunąć, aby stałe weszły na właściwe miejsce. W tym samym czasie powinny ukazać się kły („trójki”) w miejscu dotychczas istniejących trójek mlecznych.

Drugie stałe trzonowce („siódemki”) wyrzynają się

między 13 a 15 rokiem życia, poza istniejącymi już stałymi szóstkami. Tak więc w 15 roku, przy prawidłowym leczeniu zębów mlecznych i stałych, dziecko powinno posiadać już pełne uzębienie stałe, wyłaczając zęby mądrosi, których okres wyrzynania bywa bardzo różny i wahać się może między 17 a 40 rokiem życia.

Matki powinny z dużą troską dbać o stan uzębienia swoich dzieci, często chodzić z nimi do lekarza stomatologa, gdyż tylko w ten sposób można ustrzec dziecko przed szpecącymi nieprawidłowościami zgryzu, wymagającymi później długiej i żmudnej kuracji ortodontycznej.



WYPADA NIE WYPADA

ANIELA Z GDAŃSKA: „Mieszkam na przedmieściu, blisko morza. Latem bez przerwy zjeżdża się do mnie rodzina i różni znajomi. Wprawdzie zatrzymują się na krótko, bo nie mam dużego pomieszczenia, ale i te parę — a nieraz i jednodniowe wizyty — są bardzo kłopotliwe.

Zmiana pościeli, szyczenie większego obiadu i wreszcie bieganie za wynajęciem dla nich jakiegoś pokoju. Oni sądzą, że powinniśmy cieszyć się z odwiedzin, a ja już wiosną z przerwaniem myślę o wakacjach.

Chciałam powiadomić krewnych i znajomych, że w tym roku wyjeżdżamy na całe lato. Ale mąż twierdzi, że oni tylko się z tego ucieszą, bo będą uważali, że dzięki temu mają zapewnione bezpłatne mieszkanie. No i kłamstwo wyjdzie na jaw. Co zrobić, aby uniknąć gości?”

Twoja rodzina i znajomi nadużywali dotąd gościnności, ale może sama ich do tego upoważniałaś zbyt gorliwie o-

fiarowując im swoje usługi? Może nie zdawali sobie sprawy z tego, jak ich pobyt Cię męczy? Napisz do nich listy, zaznacz, że w bieżącym roku źle się czujesz i nie będziesz mogła służyć im swoim mieszkaniem. Nie odrzekaj się jednak od ewentualnej pomocy we wcześniejszym znalezieniu dla nich kwatery, aby wiedzieli, że mogą nadal liczyć na Twoją życzliwość.

PROSIMY O ADRESY!

Nieszczęśliwa Wiesia; Marianna Kaczmarczyk; Jolanta z Radomia (mąż cierpi na hemoroidy — kup w aptece środki przeciwbólowe, powinien pójść do lekarza); Monika; Maria Kubis; Danuta P.; Zrozpaczona z pow. Opatów (koniecznie pójść do ginekologa, być może przeszłaś chorobę wenery-

czną, której pierwsze ostre objawy minęły, ale sama choroba nie minęła, trzeba skontrolować!); Krystyna z Chrzanowa; Maria R. z Rypina; Zosia Rencisty; „Pomorzanka” (Twoja choroba to zapewne po prostu potówki — myć trzeba się dokładnie, codziennie, nawet w najbardziej niesprzyjających warunkach mieszkaniowych higiena obowiązuje!); Anka; Zrozpaczona Skierniewiczanka (niepotrzebnie się lekasz, a może przyjeżdżasz do redakcji?); Zrozpaczony Lech (o operacjach płuc przeczytaj w nr 49 „Przyjaciółki” z ubiegłego roku; do poradni „G” zgłoś się koniecznie — przecież możesz zarazić rodzinę!); Renia W. z Łoborka; Piotr; Zrozpaczona Honoratka; Józef (z dolegliwościami typowo męskimi należy zwrócić się do lekarza specjalisty-androloga. Adres uzyskasz w Poradni Rodzinnej TSM. Jeśli lekarza androloga nie ma w Twojej okolicy, zwróć się do Działu Andrologii przy I Klinice Położ-

nictwa A. M. w Warszawie, Plac Starynkiewicza 1/3; Krystyna R.; Barbara — p-ta Leba; Nika; Skrzywdzone dzieci; Zmartwiony 18-latek; Zmartwiona Ania z Gorzowa Wilk.

Droży Czytelnicy! Wszystkie listy nadesłane do redakcji czytamy. Ale jeżeli chcecie uzyskać odpowiedź, prosimy Was o adresy!

PROSTUJEMY

W artykule „Ojczyściej mowy kwiat” zamieszczonym w 18 numerze „Przyjaciółki” z dnia 3.V.70 r. chochlik drukarski spłatał nam figla. Oczywiście — biblioteki publiczne Ziemi Olsztyńskiej dysponują księgozbiorem liczącym około 2.040 tys. pozycji, nie zaś — jak podaliśmy omyłkowo — 2 tys. książek. Przepraszamy!

Krem do regeneracji włosów



Kap:lor:z

jest odżywczą emulsją, która:

- PIELĘGNUJE
- WZMACNIA WŁOSY KRUCHE
- PRZYWRACA WŁOSOM NATURALNY POLYSK

Skutek działania widoczny już po jednorazowym zastosowaniu. Cena zł 35

Producent: Fabryka Kosmetyków „POLLENA - LECHIA” Poznań

MAJ JEST OKRESEM IMIENIN...

Podajemy dzisiaj przepis na bardzo dekoracyjne kanapki tortowe, które podamy na popołudniowe herbatki i mniejsze przyjęcia z okazji imienin.

KANAPKI TORTOWE

Chleb razowy z formy okroić ze skórki ostrym nożem, ruchem pilującym pokrajać na cienkie plastry wzdłuż bochenka. Plastry chleba posmarować rozrzedzoną margaryną i łączyć ze sobą po 3 lub 4 przekładając pastami o kontrastowych kolorach. Tak ułożone plastry przycisnąć deseczką, nakryć ściereczką, wynieść w chłodne miejsce. Po utwardzeniu mas krajać poprzecznie prostokątne kanapki tortowe (jak tort Stefanika) lub też trójkąty.

Podane poniżej pasty można wykorzystać również do wszelkiego rodzaju kanapek.

PASTA Z MARGARYNY I KIEŁBASY (RÓŻOWA)

Składniki: 10 dkg margaryny, 25 dkg kielbasy zwyczajnej lub okrawek szynki, sól, papryka, musztarda.

Sposób wykonania: margarynę rozetrzeć, dodać zmieloną kielbasę (szynkę), dodatki, utrzeć.

PASTA Z MARGARYNY, TWAROGU, POMIDORÓW (RÓŻOWA)

Składniki: 10 dkg margaryny, 20 dkg twarogu, 5 dkg koncentratu pomidorowego, sól, papryka, cukier.

Sposób wykonania: margarynę rozetrzeć, ugotowane na twardo jaja posiekać lub zmielić. Cebulę lub szczypiorek posiekać. Wszystko wymieszać doprawić.

PASTA Z MARGARYNY I TWAROGU (ZIELONA)

Chcąc otrzymać pastę o zabarwieniu zielonym — do utartej margaryny z se-



rem, dodajemy wyciśnięty sok ze szpinaku lub szczawiu oraz zielony szczypiorek drobno siekany.

PASTA Z MARGARYNY I JAJ (ZŁOTA)

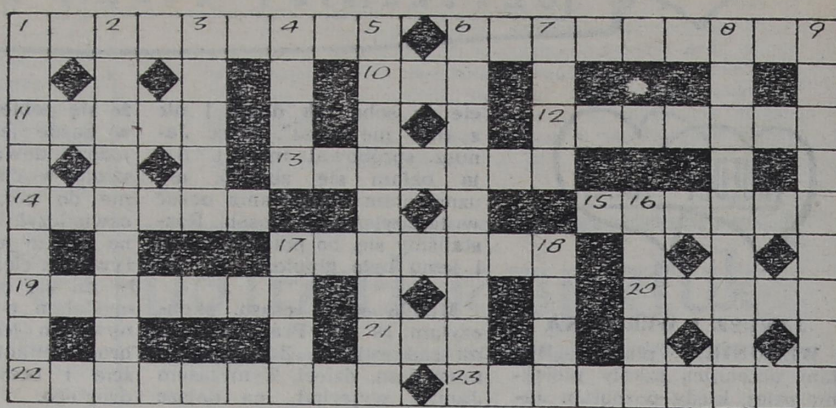
Składniki: 10 dkg margaryny, 5 jaj, 5 dkg cebuli lub szczypiorku, sól, pieprz.

Sposób wykonania: margarynę rozetrzeć, ugotowane na twardo jaja posiekać lub zmielić. Cebulę lub szczypiorek posiekać. Wszystko wymieszać doprawić.

I 127

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) zebranie kręgu specjalistów poświęcone jakiemś zagadnieniu, 6) wizytator, inspektor, 10) popularny aparat fotograficzny produkcji polskiej, 11) dziwak, ekscentryk, oryginał, 12) kłopot, kram, 13) załącznik, aneks, 14) historyczny okręt z okresu Wielkiej Rewolucji Październikowej, 15) uczucie wielkiego przerażenia, 17) pospolity u nas duży chrząszcz będący pod ochroną, 19) podstępne działanie mające na celu wywołanie nieporozumień, 20) wielkie zbiornisko wód, 21) część twarzy, 22) przetwór owocowy, 23) „lekarka” bez uprawnień.

PIONOWO: 1) pierwsza faza komunizmu, 2) urządzenie do ściszenia dźwięków w fortepianach i pianinach, 3) obchodzą imieniny 3.II, 4) podstawowa angielska miara długości, nieco krótsza od 1 metra, 5) strunowy instrument muzyczny, 6) pracownik resortu łączności, 7) jeden ze zmysłów, 8) ciepłomierz, 9) zakład, gdzie dokonuje się wstępnej obróbki roślin włókniastych, 16) roślina strączkowa, 17) kryjówka ziemna, nora, 18) kuzynka łasicy o cennym futrze.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przeglądu” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozłosowania: nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z „PALMĄ” Z NR 14/1150

Poziomo — 1) śledziona, 7) olimpiada, 12) drożdże, 13) Irena, 14) zator, 15) łacina, 19) odwaga, 22) ruta, 23) brew, 24) demobilizacja, 25) zdun, 27) obóz, 29) fama, 33) rosa, 36) zorza, 38) rylec, 40) kopalinia, 41) skakanka.

Pionowo — 1) Świerczew, 2) efekt, 3) zwal, 4) owoc, 5) Aden, 6) bor, 7) osad, 8) igła, 9) Piza, 10) autor, 11) aprowizacja, 16) afera, 17) ikona, 18) zapis, 19) opis, 20) wiatr, 21) Gatos, 26) ukrop, 28) bilon, 29) faul, 30) Mali, 34) osek, 35) arak.

OGŁOSZENIA DROBNE

APARATY fotograficzne, światłomierze naprawia Pracownia Optyczna — Wyszołmiski, Warszawa, Marchlewskiego 43. 80-0

DO OCZEK elektromaszynki, igły super nowoczesne, poleca mechanika precyzyjna, Tęskny, Katowice, 27 Stycznia 14. 1-52

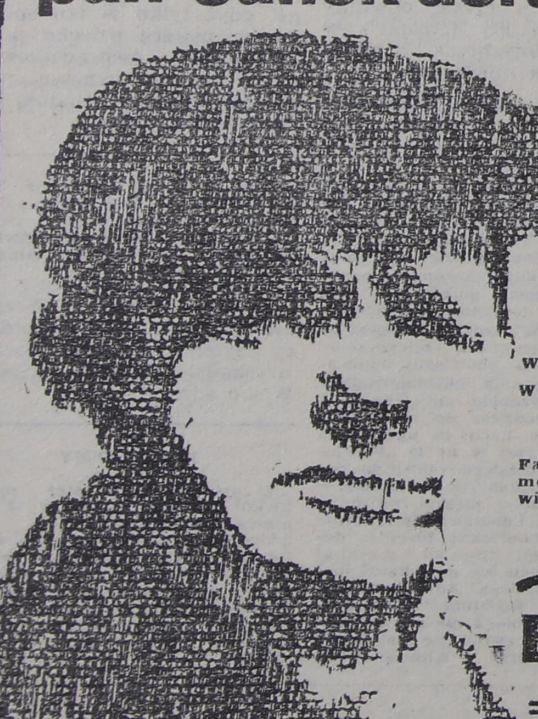
PASY przepuklinowe-pooperacyjne-żółdkowe, wysyła ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11. 1 93-0

MASZ instrument — nie znasz nut — ucz się korespondencyjnie nowym, łatwym zapisem nutowym — GITARA, FORTPIAN, AKORDEON. Zgłoszenia — Studium IZOMORF, Warszawa, Morskie Oko 2. Wpisowe zł 20, opłata miesięczna zł 100. K-130

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 28-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66. Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szałbiera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5. Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30. Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udziela Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-66. Egzemplarze zdezaktylizowane można nabyć w punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17 na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym. Rekopiesów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. Zam. 1743. K-34.

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5.

pan Janek doradza :...



Rok temu kupiliśmy z żoną lodówkę. Od tej pory nasze życie domowe zmieniło się całkowicie. Żona robi zakupy tylko raz w tygodniu, a ja nie muszę zastanawiać się gdzie schować kostkę masła w upalne dni. Dzieci jedzą co dzień świeże i smaczne posiłki, a lód w kostkach przydaje się do znakomych napojów owocowych.

Wierzcie mi —
W NOWOCZESNYM DOMU
LODÓWKA
JEST NIEZBĘDNA!

Fachowcy z Eldomu pomogą Wam wybrać odpowiedni model. K 128



Chcesz zdobyć
pożyteczny i ciekawy zawód?

ZOSTAŃ PIELĘGNIARKĄ

Zgłoszenia kandydatek
na rok szkolny 1970/71

(ze świadectwem dojrzałości
Lic. Ogólnokształcącego)

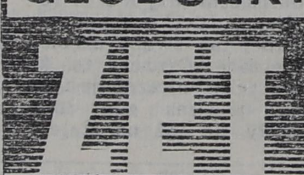
PRZYJMUJE

Państwowa Szkoła Medyczna
Pielęgniarstwa Psychiatrycznego
w Kościanie Pl. Paderewskiego
1, woj. Poznań, tel. 529

Wiek 18—40 lat.

Egzamin wstępny nie obowiązuje
K 131

GLOBULKI



ZAPOBIEGAJĄ NIEPOŻĄDANEJ CIĄŻY

do nabycia
we wszystkich aptekach, drogeriach, kioskach „RUCH”.

Cena zł 7, na receptę zł 2.10

ODZI opowieść filmowa E ŻOŁNIERZEM



1

„Żywa noc na froncie...” to film o żołnierzu, uroczysta. W taką noc nikt nie czuje się żołnierzem. W taką noc opowiada się o domu, o tym jaki będzie świat gdy skończy się wojna. Dla żołnierzy ta noc, to chwila wytchnienia, dla dowódców to przygotowanie do finału wielkiej bitwy. Wojska niemieckiego generała von Paulusa są okrążone. Bronią się rozpaczliwie. Ale muszą zginąć, i giną sprawiedliwie, bo po co przyszli aż tutaj? „Nikt nie rodzi się żołnierzem” jest dalszym ciągiem filmowej epopei wojennej wg książki Konstantego Simonowa „Żywi i martwi”. Znowu spotykamy tu: generała Sierpilina, „małą lekarzkę” Tanię (Ludmiła Kryłowa — fot. 1), Sincewa, którego już uznano za zmarłego (Kiril Lawrow — fot. 2). Obok wielkiej tragedii wojennej rozgrywają się małe, ludzkie dramaty, o których nierzaz trzeba jak najszybciej zapomnieć, żeby żyć: śmierć żony Sincewa, nieporozumienia z synem gen. Sierpilina, rozpacz starego generała Kuźmicha (świetna rola Aleksandra Płotnikowa), którego odsyłają na tyły przed końcem wielkiej bitwy. General Kuźmich przeżyje swój triumfalny dzień: przesłucha osobiste wziętego do niewoli niemieckiego generała. Sincew, zrazu zamknięty w swoim bólu po stracie żony, powie kolegom przedstawiając Tanię: „Przyjmijcie ją dobrze, to jest Tania, którą bardzo lubię”. Tania to zapamięta. Będzie wierzyć, że życie jest silniejsze niż śmierć, niż pamięć, niż wojna. Choć los nierzaz jeszcze rozdzieli ich ze sobą, będzie wierzyć, że po wojnie muszą się spotkać. Nikt przecież nie rodzi się żołnierzem, każdy kiedyś wróci tam skąd przyszedł. Do jakiegoś swego domu, który jest stały, mocny i niezmienny. Ale na razie jest dopiero rok 1942...

Film stworzyli ci sami realizatorzy, którzy nakreśli „Żywych i martwych”: reżyser Aleksander Stolper i operator Nikołaj Ołonowski.

B. CIECIERSKA



2



WELNY, KORDONKU LUB ANILANY

W tym sezonie „malutkie” czapki z welny, kordonku lub anilany, wykonane ściąganiem ażurowym na drutach lub szytych.

Opis odnosi się do wzoru czapki z welny lub anilany.

Wzór — wykonać łańcuszek: 1 rząd — 2 oczka łańcuszka, powtarzać. Dwa słupki w dwa sąsiednie oczka łańcuszka poprzedniego rzędu, ominąć 2 oczka łańcuszka i w następnym rzędzie włożyć 2 słupki. 2 rząd — jak rząd po-

przedni z tym, że po dwa słupki wkluwają w okienko poprzedniego rzędu. Powtarzać rząd drugi.

Wykonanie. Grubą welną wykonać łańcuszek z 84 oczek, zamknąć 1 oczkiem ścisłym. Wykonać prosto siedem rzędów ściąganiem ażurowym. W ósmym rzędzie rozpocząć gubienie oczek. Wykonywać na zmianę 2 słupki w okienko poprzedniego rzędu, 2 oczka łańcuszka. Następne dwa słupki wkluwają nie w jedno okienko, ale po jednym słupku w dwa sąsiednie okienka poprzedniego rzędu. 9 rząd przerobić bez gubienia. 10 rząd — gubić oczka jak w rzędzie ósmym. 11 rząd — wykonywać same słupki, wkluwając po jednym

w każde okienko poprzedniego rzędu. Oczka po wykonaniu każdego słupka pozostawić na szydełku, a następnie przez wszystkie przeciągnąć nitkę i złączyć w kółko jednym oczkiem ścisłym. Zakończyć.

Z 6 rzędów półsłupków wykonać pasek dłuższy o 7 cm od obwodu głowy. Na jednym brzegu dodawać w trzech rzędach po 1 oczku, w następnych 3 rzędach gubić po jednym oczku. Przyszyć klamerkę do prostego brzegu, brzeg w dziubek przełożyć przez klamerkę. Przyszyć pas do czapki.

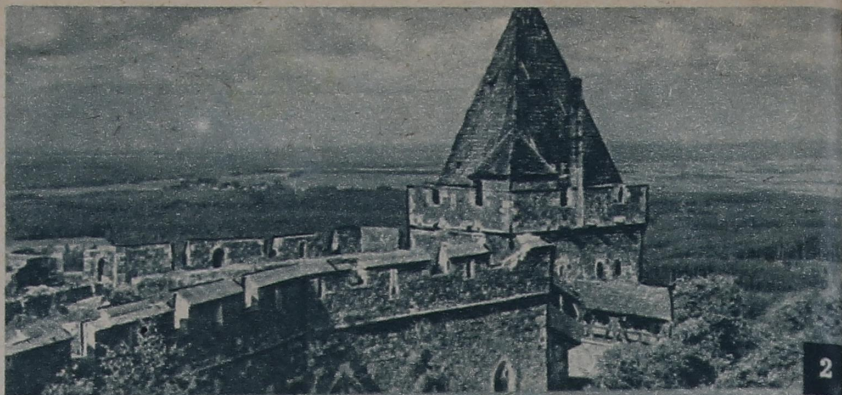
Teatrze Klasycznym w Warszawie odbyło się pięćsetne przedstawienie sztuki „Dziś do Ciecierskiej nie mogę”.

Teatrzyści Kanicki i Lech stworzyli wzruszające widowisko muzyczne, które opierało się na piosenkach żołnierzy i partyzantów z takimi dokumentami i ilustracjami, które naszpikowały z hitlerowskim okrucieństwem. Wielu z tych, którzy śpiewali w czasie wojny, padło. Dzisiaj wzruszają one do łez.

Teatrzyści prezentowali byłym żołnierzom ZSRR, USA, NRD, a także naszym. U nas cieszy się wielkim powodzeniem od czasu premiery; obejrzało go blisko pięćset widzów. Bilety rozdane są do końca.

500 x WZRUSZENIE...





BYLIŚMY TU PRZED WIEKAMI

Dwadzieścia pięć lat temu wróciły do nas odwieczne polskie ziemie: Śląsk Nadodrzeński, Ziemia Lubuska, Pomorze Zachodnie, Warmia i Mazury. O ich polskości przypominają liczne zabytki: mury obronne dawnych grodów, zamki i kościoły, sarkofagi, pieczęcie i monety, stare druki i akta. Przypominają także imiona książąt piastowskich, sprawujących tu niegdyś władzę — i słowiańskie nazwy miast, wsi, rzek.

Obok prezentujemy zdjęcia kilku historycznych zabytków i pamiątek, znajdujących się na naszych Ziemiach Zachodnich i Północnych. Czy poznajecie je? Nieco wiadomości o tych zabytkach podajemy na str. 4. Spróbujcie — po przeczytaniu — odgadnąć, co każda z tych fotografii przedstawia.

